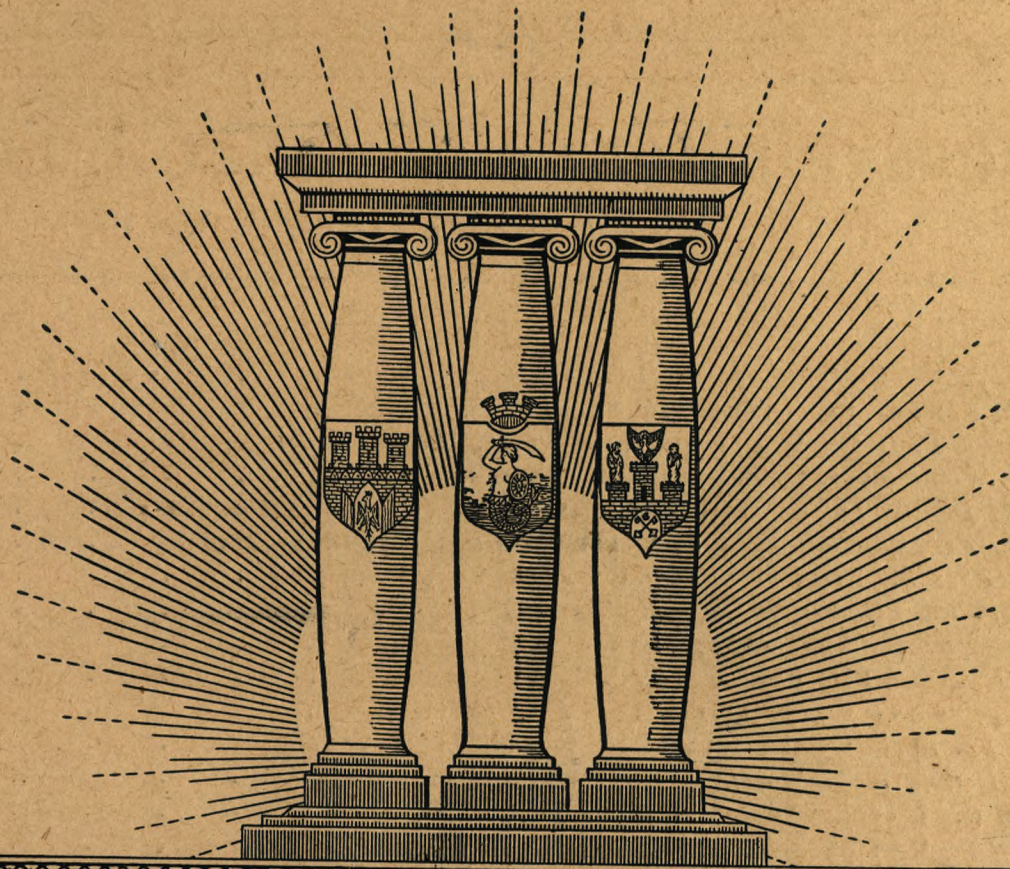


Biblioteka  
Instytutu Edukacji  
Literackich

# RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

SIERPIEN - 1931

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>

## Zakład św. Olafa

Matki Ledóchowskiej pod Pniewami Wlkp.

### SZKOŁA GOSPODARCZA

Gruntowne wykształcenie praktyczne i teoretyczne, nieodzowne dla dorastających pańienek. Kurs jednoroczny i dwuletni.

### PRYWATNE SEMINARIUM

Nauczycielek' Gospodarstwa. Kurs 3-letni

Zakład położony na wsi, w zdrowej i pięknej okolicy. Przechadzki, wycieczki, tenis. Na życzenie kurs cukiernictwa. Praktyka rolnicza i ogrodnicza. Lekcje języków obcych, muzyki, historii sztuki, malarstwa. Szczegółowych informacji udziela i wysyła prospekty

Dyrekcja Szkoły SS. Urszulanki S.J.K.  
poczta Pniewy.

JAPONSKI PROSZEK

**KATOL** ZABIJA  
AZUMICORP  
OSAKA (JAPONIA)  
PRZEDSIĘWZIĘCIE WARSZAWA, WILCZA 58  
OWADY  
i ROBOCTWO



Czytajcie dziennik katolicki  
„POLSKA”

**MEBLE** Każdy może mieć miło umeblowane mieszkanie, gdyż warunki spłat i wysokość zaliczki dyktuje nabywca według swego budżetu. Piękne sypialnie, jadalnie, salony, gabinety, wykwintne kluby skórzane, otomany, tapczany; sztuki pojedyncze. Urządząmy: kluby, hotele, restauracje. Ceny bezkonkurencyjne. Prosimy sprawdzić gdyż to nie obowiązuje do kupna.

**E** **Polski Przemysł Meblowy-Złota 7**  
(róg Marszałkowskiej)

OKAZJE! Sypialnia biała lakierowana stylowa, stołowy nowoczesny, salon mahoniowy za bezcen.

# Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krak. Przedm. 71. P. K. O. Nr. 19999.

## POLECA:

<i>Chojecka J. M.</i> Opętańcy (powieść) . . . . .	1.50
<i>Dmowski Roman.</i> Świat powojenny i Polska . . . . .	10.—
<i>Duchaussois Piotr O.</i> W płomieniach Cejlonu (z 320 ilustracjami) . . . . .	9.—
— Wśród lodów polarnych (z 219 ilustracjami) . . . . .	7.50
<i>Gościński R. Ks.</i> Św. Antoni Padewski (wyd. jubileuszowe, ilustrowane) . . . . .	3.—
<i>Kolbe A. Ks.</i> Ułamki z życia O. Wenantego Katarzyńca, franciszkanina . . . . .	1.—
<i>Korzeniowska J.</i> Nasza encyklopedia ściegów (ściegi na płótnie) . . . . .	3.—
<i>Krześniński Ks. Dr.</i> Niezwykłe dzieje Teresy Neumann z Konnersreuth . . . . .	1.80
<i>Machowiczowa Z.</i> Zbiór monogramów . . . . .	5.—
<i>Mateo O.</i> Jezus, Król Miłości . . . . .	4.50
Niemcy gotowe do wojny. Français...[garde à vous! . . . . .	7.—
<i>Pelczar Ks. Bp.</i> Zwyczaje towarzyskie (dla osób duchownych) . . . . .	1.50
<i>Piastuszkiewicz M.</i> Jak medycyna tybetańska uzdrawia chorych . . . . .	1.50
<i>Schilgen O.</i> Młodzi zwycięzcy — Słowo do młodzieży męskiej . . . . .	2.60
— On i Ty . . . . .	2.80
— „ „ „ „ żeńskiej . . . . .	2.80
<i>Syski A. Ks.</i> Krótki katechizm dla dzieci do I Komunii św. . . . .	0.15
<i>Węglewicz M. Ks. Dr.</i> Św. Antoni Padewski Apostoł Dobroci Bożej i Cudotwórca . . . . .	0.50
<i>Wilk K. Ks.</i> Św. Antoni z Padwy (praca źródłowa) . . . . .	3.—
Żniwo Boże na zamorskich niwach (żywoty świętych) . . . . .	3.80

## PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚK

### ROZCZNIE:

Polska . . . . .	zł. 10		Czechosłowacja . . . . .	kor. cz. 60
Niemcy . . . . .	R. mk. 8		Ameryka . . . . .	dolary 2
Francja . . . . .	frank. 35		Inne kraje . . . . .	fr. szw. 10

PÓLROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.  
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

# RODZINA POLSKA



MIEŚCZNIK  
ILUSTROWANY



ROK V. WARSZAWA, SIERPIEN 1931



*Matka Boska Różańcowa z Fatima w Portugalji.*

# GŁOS SUMIENIA

Świat przeżywa czasy przełomu. Nie zaczęły się one od dziś ani też nie skończą się w najbliższe jutro. Nie przyszły też one z przypadku.

Nie ulega wątpliwości, że przemija na świecie pewien porządek, że przeżywa się nasza cywilizacja, że dobiega swego kresu. Powstają natomiast nowe formy cywilizacyjne i stąd to groźne starcie, ów zamęt przemian.

Ludzkość przeżywa kryzys. Jest to zjawisko częste w historii cywilizacji. Wśród niektórych budzi to już nie tylko zdrowy odruch zastanowienia, krytycznego, ale nawet lęku i pesymizmu. I to jest także złe. Konieczna jest natomiast świadomość pewnej znikomości ludzkiego istnienia.

„My, cywilizacje, wiemy już, że jesteśmy śmiertelne — pisał P. Valery w r. 1919. Mówiono nam o całych światach zanikłych, o mocarstwach przepadłych bez śladu ze wszystkimi mieszkańcami i całym ich dostatkami. Poznikały one w nie-zbadanych głębinach wieków z bogami swymi i prawami, z akademjami i naukami czystymi i stosowanymi, ze swymi gramatykami i słownikami, z klasykami, romantykami i symbolistami, z krytykami i krytykami krytyków. Wiedzieliśmy doskonale, że cała powierzchnia ziemi utworzona jest z popiołów i że popioły te coś znaczą. Skroś masyw historii widzieliśmy zjawy olbrzymich stątków, naładowanych dostatkami i bogactwem ducha. Nicpodobna było zliczyć je, ale nie obchodziło nas to, że statki te potonęły. Elam, Niniwe, Babilon, były pięknymi imionami czegoś nieokreślonego, a zagłada całkowita tych światów była dla nas bez znaczenia tak samo, jak ich istnienie. Lecz Francja, Anglja, Rosja... byłyby także pięknymi imionami. Lusitania to także piękne imię...”

Tak, życie cywilizacyjne ludzkości podobne jest do losu wielkiego okrętu, płynącego po bezmiernych przestrzeniach oceanu. Coraz to inni pasażerowie wsiadają na jego pokład, coraz to jakaś burza miotła okrętem, ni by lupiną orzecha, aż wreszcie go zatopi.

Cóż to za burze, które miotają naszą cywilizację, cóż to za niebezpieczeństwo, które jej zagrażają?

Niebezpieczeństwa te mają źródło w duszy ludzkiej. Kryzys dzisiejszy społeczno-ekonomiczny jest właściwie kryzysem duszy ludzkiej, wynika z tego że współczesny człowiek pozbywa się w swym życiu drogowskazów wiary w Boga.

Nawet Nietzsche wołał w oburzeniu: „Zabiliście Boga, nie rozumiecie jeszcze jednak, co stąd wynika, jakieście morze wyczerpali, jakąście ziemię od związku ze słońcem oderwali; nie macie pewności, czy nie stoczyły się w nicość, w nicość bezdenną...”

Tak spólczesna ludzkość nie uświadamia sobie — niestety — jak groźne niebezpieczeństwa pociąga dla niej oderwanie się od źródła żywej wiary, jak głęboko

sięga to w życie, we wszystkie jego stosunki, jak brak wiary miesza wszelką pracę społeczną i ekonomiczną, jak odbiera sens i cel wszelkim wysiłkom.

Poplątały się języki współczesnej ludzkości, gdyż nie miłość a nienawiść, nie zakon Chrystusa, lecz anty-chrysta jest w sercach.

Z różnych stron dokonywują się zamachy na dobro ludzkości. Faszyzm, czy bolszewizm, skrajna reakcja czy skrajna rewolucja — obie te formy władzy dążą do opanowania świata pod sztandarem nienawiści i zniszczenia.

Faszyści jak i komuniści usiłują stworzyć nową moralność, która oparta jest na pojęciu, że człowiek to tylko zwierzę wyższego rzędu, że można nim rządzić przez podniecanie instynktów walki.

Z walki narodowej czy z rewolucji światowej, co w praktyce oznacza jedno i to samo: zniszczenie, mord, pożogę i gwałty — uczyniono sobie katechizm nowej ludzkości. Faszyści czy komuniści wręcz głoszą jego wyższość nad chrześcijaństwem.

Na ostatnim zjeździe związku bezbożników w Moskwie zauważono słusznie, że na drodze zwycięskiego pochodu rewolucji socjalnej stoi jedna rzecz tylko: chrześcijańskie sumienie mas ludowych.

Podkopać wiarę, zniszczyć sumienie w ludzie — oto droga otwarta dla pochodu czerwonego cara bolszewizmu, czy czarnych koszul faszyzmu.

Świat zamienił się właściwie w jeden wielki warowny obóz, w którym różni politycy, istne złe duchy dziejów podszczuwają do walki.

Cóż w tych warunkach znaczą traktaty pokoju, co znaczą umowy pracy, kiedy dąży się do wojny lub do wyzyskania pracownika? Cóż znaczy prawo ludzkie — bez prawa Bożego?

Co znaczą układy handlowe — gdy mają służyć do ograbienia i osłabienia gospodarczego sąsiadów? Pocóż te deklamacje zgody i przyjaźni, gdy w sercach podstęp i podle zamiary?

Zakłamane jest całe życie ludzkości i dlatego jest tak złe.

Nic dziwnego, że nawet ludzie świeccy, publicyści o wrażliwym sumieniu wołają na trwogę i przeciwstawiają dzisiejszemu katastrofalnemu chaosowi, jedną rzecz: Ewangelję!

„Czytajcie Ewangelję! Czytajcie bez uprzedzeń! — woła Foerster — a znajdziecie rozwiązanie obecnego kryzysu!” Uwolnijcie świat od panowania człowieka-zwierzęcia, poddajcie go Bogu! Niema bowiem dobrze pojętego dobra ziemskiego — bez dobra wiekuistego, niema szczęśliwej ziemi — bez nieba. Droga do ziemi — prowadzi przez niebo!

J. Czarnecki.

*Następny numer poświęćmy sprawie współpracy polsko-amerykańskiej. Prosimy o wcześniejsze zamówienia i propagandę pisma.*



*Brzeziny, woj. łódzkie.*

*Fara z XIII w.*

Łódź i liczne pobliskie miasta, tworzące t. zw. okręg przemysłowy, stanowią niewątpliwie jedną z najpoważniejszych dzielnic Polski, której losy i potrzeby winny być przedmiotem troski zarówno rządu jak i społeczeństwa.

Sama Łódź ma wybitny charakter miasta wielkoprzemysłowego, jest dziś zresztą po Warszawie ze swymi 650.000 mieszkańców niewątpliwie największym miastem przemysłowym, a jej przemysł włókienniczy w czasach normalnych źródłem poważnym dochodu narodowego.

Środowisko tak wielkie, a przytem o wyraźnie robotniczym charakterze wymaga zwrócenia pilnej troski na jego potrzeby duchowe i moralne.

Kościół, praca duchowieństwa—oto niezbędny czynnik moralny i społeczno-kulturalny, od którego zależy los tego wielkiego ośrodka przemysłowego w stopniu niemałym.

Trzeba stwierdzić, że życie kościelno-religijne rozwija się w Łodzi coraz piękniej, świadczą o tem wznoszone świątynie, świadczą o tem wspaniały kongres eucharystyczny w r. 1929 jeden z pierwszych w Polsce, który był przepiękną manifestacją Łodzi robotniczej, świadczą o tem liczne placówki katolickie.

Rozwój życia religijnego ma wiele do zawdzięczenia J. E. ks. biskupowi Tymienieckiemu, który jest duszą wszystkich poczynań, który inicjuje wiele pożytecznych dzieł społeczno-kulturalnych.

Wspomnieć przede wszystkim należy o coraz intensywniej pracującej Akcji Katolickiej, o dziele budowy kolonii robotniczej, która wyrosła na



Łódź.

Katedra.

## KATOLICKA ŁÓDŹ

dziej wszechstronna, oddziaływująca coraz głębiej na życie społeczne Łodzi i na dusze robotnicze.

A jest to sprawa ważna. Pamiętamy wszyscy, że rewolucja r. 1905 najkrwawsze bodaj żniwo zebrała w robotniczej Łodzi.

Ogromne skupisko robotnicze zawsze jest skazane na powiewy wrogiej agitacji, podniecającej masy do groźnych, burzliwych wystąpień. Środki policyjne tu nie wystarczą. Trzeba działać od wewnątrz, trzeba wrogiej propagandę zdrową opartą o moralność chrześcijańską.

W tym duchu też pracuje katolicyzm na terenie Łodzi. Hasło Akcji Katolickiej rzucone przez Ojca św. zostało żywo przyjęte i wprowadzone w czyn. Specjalne kursy duszpasterskie, których owoce ujęto w piękny tom pamiętnika, zajęły się poznaniem nowoczesnego życia robotniczej Łodzi, jej potrzeb duchowych, kulturalnych.

I słusznie, jest dziś potrzeba głębszego wniknięcia w warunki życia mas robotniczych, zapoznania się z tem wszystkim co tam nurtuje.

W tych warunkach praca katolicka już w tej chwili wydaje piękne owoce i zapowiada coraz wspanialszy rozwój na przyszłość. A pole pracy jest rzeczywście olbrzymie, wymagające wielu wysiłków i wielu zbożnych rąk.

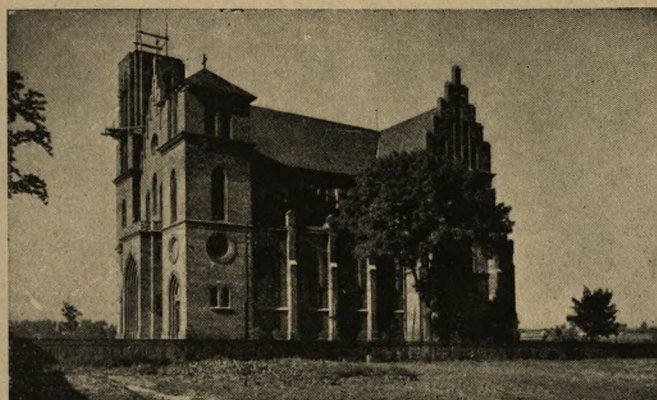


Łódź.

Kościół N. M. P.



Kochanówka.



Kaplica. Chojny.

Kościół św. Wojciecha.



Łódź.

Kościół Matki Boskiej Zwycięskiej.

## Ż N I W O

Hej, zboże moje! — słońcem wyzłacane,  
Nadzieji wiatrem, co płodności sprzyja,  
Na troski mej podglebiu kołysane!  
Hej, niwo żniwna moja i niczyja!

Kłosisz się i dojrzewasz pszena niwo!  
Wśród pieszczot słońca zrodziła cię gleba.  
Wkrótce zadzwonią kosi w znojne żniwo  
Podzwonne zbożom — narodziny chleba!..

Kłosa, co były ziarnem — w ziarna płodne  
Patrzą w niebo z pochylonem czołem,  
Zali spełniły dzieło i są godne  
Ukorzyć się w proch żniwa aniołem.

Wyszedł na chlebne pole żniwiarz boży,  
Ostrą kosę rozpuścił ruchem zamaszystym.  
Gdzie kosi ostrze na kłosa położy,  
Pada pokotem zboża tan ziarnisty!

Oj koso moja! w śpiewnym twoim chrzęście,  
I srebrzystym ostrza zimnego połyskiem  
Iść się i zaczyna chlebne moje szczęście...  
Com wysiał wiosną — dzisiaj zbieram z zyskiem.

Przyjdzie też dla mnie chwila ostateczna,  
Gdy śmierci ostrze życie moje skosi,  
O Mocy Boża i Przedwieczna,  
Daj mi wzejść ziarnem w płodnym życia klosie!...

Stefan Radost.

# W HISZPANJI

(KARTKI Z PODRÓŻY).

3)



Sewilla.

Katedra.

zwany w skróceniu Awerroesem, wielbiciel Arystotelesa, chociaż nie umiał ani po grecku ani po syryjsku. On jest twórcą nauki o dwóch prawdach absolutnej i względnej. Uważał religię, jako system moralny, za potrzebną dla ciemnego tłumu, elicie zaś społecznej ofiarowywał filozofję.

Emir Jakub Almanzor wygnał go do Luseny pod Kordobą za podrywanie podstaw Islamu, ale potem sam uległ jego wpływowi, mogąc wybrać jedną z prawd Awerroesa, która mu się bardziej podobała.

Poszliśmy do starej Juderji, żydowskiego ghetta za Maurów. Przy ulicy Majmonidesa zwiedziłem dawną opuszczoną synagogę w stylu maurytańskim.

Mosze ben Majmon (Mojmonides) w tej synagodze zapewne się modlił, zanim uciekł przed Almohadami do Afryki. Atmosfera szkół Kordoby przesiągnięta była Arystotelesem, więc i on jej uległ.

Nauka Majmonidesa nie wszystkim się żydom podobała, bo reb Abraham z Prowancji twierdził, że trzeba mu gardło zalać roztopionem złotem. Miało to oznaczać, że jako mądry człowiek nie zasługiwał na śmierć pospolitą. Skromny grobowiec tego filozofa talmudycznego oglądałem niegdyś w Tyberjadzie nad jeziorem Galilejskiem.

Arabska dzielnica Kordoby przypomina zupełnie wschód azjatycki. Jedzie mały wózek, idzie muł obciążony kosztami, a już trzeba się przycisnąć do ściany, żeby się z nim rozminąć. Tylko co jakiś czas ukazują się kraty w bramie domu i widać przez nie rzymskie atrium pełne kwiatów, a wśród nich fontannę lub coś podobnego. Tu można w chłodzie, wciągając w nos miłe zapachy, drzemać podczas upałów letnich.

W północnej nowej dzielnicy są ulice szerokie, poprzecinane placami. Idąc w kierunku ratusza spotkałem brązowy pomnik jeźdźca na koniu. Jestto Gonzalo Fernandes, wielki kapitan, który w XV wieku zdobył Neapol. Nie wiem dlaczego, ale głowę ma zupełnie białą, widocznie z innego metalu zrobioną, co wygląda brzydko, a nawet zabawnie.

Rzeka Gwadalkiwir ma szerokie koryto, ale w środku wyspy zarośnięte trawą. Woda, przez dwie trzecie szerokości przecięta śluza, szumi jak wodospad. Przy końcu mostu jest stara obronna wieża, a za nią nieładne przedmieście Campo de la Verdad. Zato dosyć pięknie z za rzeki prezentuje się sama Kordoba, jej zębate mury i baszty.

Po powrocie do miasta spotkałem miejscowego księdza, który mnie oprowadził po dawnej dzielnicy arabskiej. Chodziliśmy po wąskich i krętych uliczkach o takich szumnych nazwach, jak Awerroesa, Albukasisa, Majmonidesa, których życie jest związane z Kordobą.

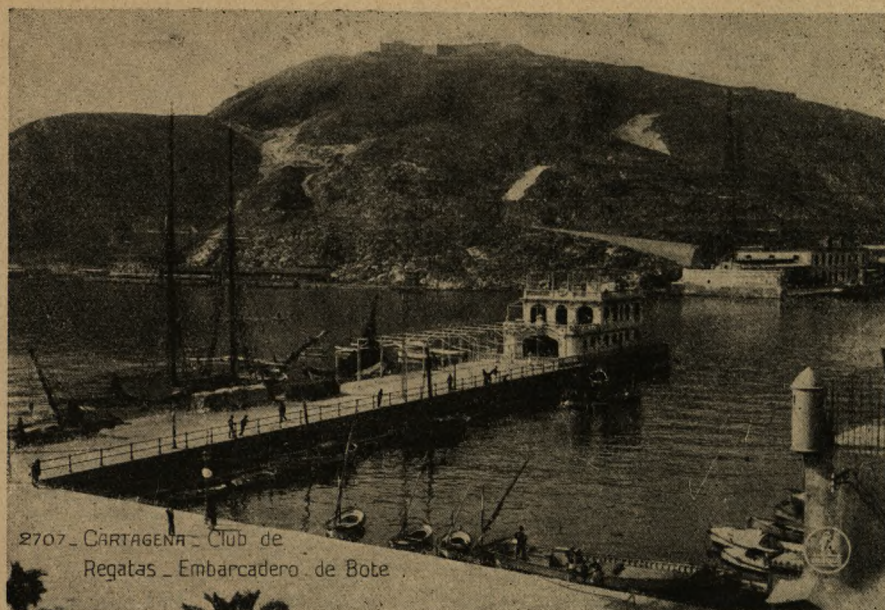
Tu się bowiem urodził Abul Walid Mohammed ibn-Ahmed ibn Mohammed ibn Roszed, racjonalista arabski,



Madrid.

Plac de Panovas.





Kartagina.

Z mniejszych kościołów zwiedziłem San Pedro, który miał być świątynią chrześcijańską jeszcze za czasów rzymskich, później za Gotów a nawet za Maurów. Na pochwałę rektora tego kościoła muszę wyznać, że dba o porządek w jego środku, bo przy ławkach stały dwa długie szeregi spluwaczek, co by się i u nas przydało po kościołach.

Niedaleko stamtąd jest muzeum prowincjonalne amieszczone w dawnym szpitalu Miłosierdzia, ładnie zresztą urządzone. Ja i mój towarzysz byliśmy w niem przyjęci bardzo grzecznie i nie chciano od nas przyjąć zapłaty za wejście.

Obrazy starsze zajmują parter i pierwsze piętro. Zbiory nie są zbyt wielkie, ale potrosze mają Zurbarana, Ribere, Murilla, Holbeina, Guida Reniego, Mengsa, nawet rysunki Rafaela i Velasqueza.

Tu i w Sewilji może być studjowany Zurbaran i rozumiany lepiej niż gdzieindziej. Chociaż pochodził z Estramadury, ale całe lata spędzał w klasztorach Andaluzji, żyjąc jak mnich, jakkolwiek nim nigdy nie został, i malując zakonników o twarzach ascetycznych. Tutejsze niebo dawało mu natchnienie do odtwarzania na płótnie błękitnych i różowych aniołów, do których pozowała zawsze ta sama kobieta o smutnych oczach.

Na pierwszym piętrze muzeum jest ładna kolekcja obrazów współczesnych. Uwagę zwraca zwłaszcza „Wijatyk nędzarza” Romero de Torresa.

### SEWILJA.

Za Kordobą jedzie się przez wielką równinę uprawną i łąki. Zdała na prawo majaczeje Sierra Morena, stąd też raptem po drodze ukazuje się skalista góra. Podchodzimy do Gwadalkwiwuru, którego brzegu już trzymamy się stale Pełno zieleni i pachną drzewa pomarańczowe. Kaktusy, jak wielkie kraby, czepiają się plantu kolejowego. Wpadamy w uroczy wąwóz górski. Jest ładnie.

Od stacji Guadajoz prowadzi bocznica do dawnego maurytańskiego miasteczka Carmony. Przy niem są stare cmentarzyska rzymskie, sięgające II wieku przed Chrystusem i starszy jeszcze od niego nekropol celto-

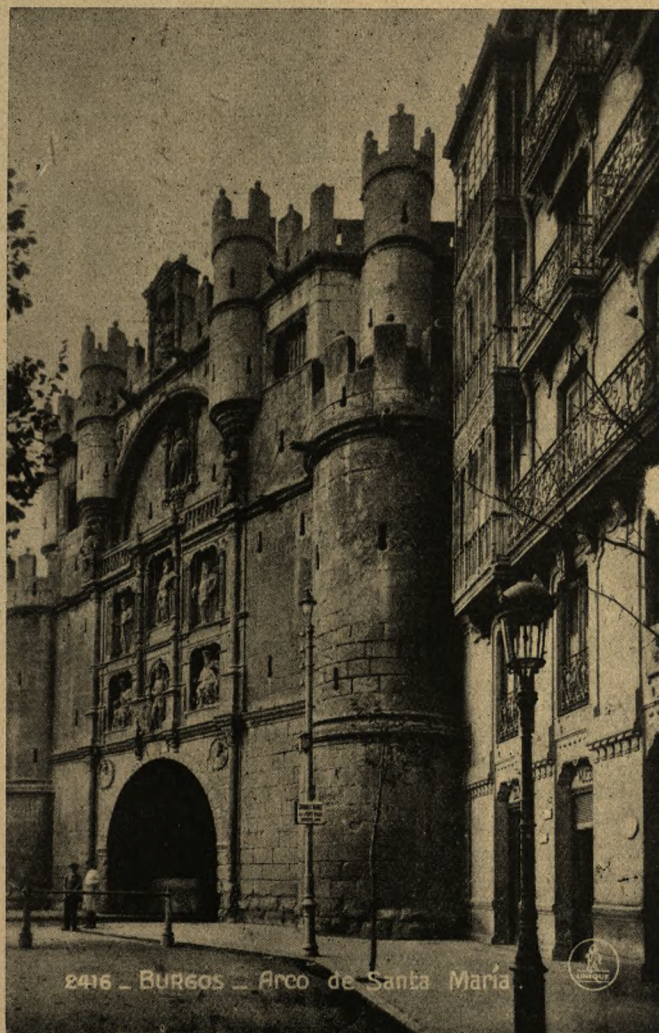
punicki. Mijamy La Rinconade, gdzie specjalnie wychowywane są byki dla przedstawień cyrkowych.

Gwadalkwiwir pod Sewilją jest dosyć szeroki, ma szarą wodę jak Wisła, brzegi zaś jego toną wśród drzew i zieleni. Jesteśmy nareszcie w pełni lata, tylko nam narazie pogoda nie dopisała. Przyjechaliśmy do Sewilji z deszczem, ale zato powietrze było świeże.

Mamy zwiedzić wystawę ibero-amerykańską, za którą dostaliśmy 35 procent ulgi na kolejach hiszpańskich. W tym samym czasie wypadł tutaj — także słynny jarmark (Feria), ściągający również turystów, ale to mnie już mało obchodziło.

Podług legendy Sewilję zbudował Herkules. Przynajmniej katedra tutejsza wygląda na jego miarę i jest największą w Hiszpanji. Kiedy zaczęto ją budować w 1402 r., na miejscu dawnego meczetu, odrazu zamierzono stwo-

rzyć coś nie mające sobie równego. Ucierpiała ona trochę w 1888 r. podczas trzęsienia ziemi, ale dziś już nic nie znac.



Burgos.

Arco de la Marza.

Przed katedrą jest dawny wielki dziedziniec meczetu, patio de los Naranjos", mający z dwóch stron skarbiec i bibliotekę.

W środku kościoła, jak zwykle, umieszczono chór kanonicki i Capillę Mayor, a naokoło idą kaplice mniejsze. Pomiedzy obrazami spotyka się Murilla, Zurbarana, nawet Goyę i wielu mistrzów drugorzędnych.

Dumą jednak katedry jest wspaniały grobowiec Krzysztofa Kolumba. Sarkofag podtrzymują figury czterech heroldów w dalmatykach.

Zapytałem pewnego patriotę sewilskiego, czy tam naprawdę leży Kolumb, bo zawsze słyszałem, że spoczywa w Hawanie na Kubie.

— Jakże! — zawołał — mamy przecież na to dokumenty. Został przewieziony z Kuby w 1902 r.

— A grób Cervantesa?

— To jest w tym kościele, ale nie Michała, lecz Juana arcybiskupa.

Gdzie są prochy autora „Don Kiszota“, nikt nie wie, dlatego, że umarł kilkaset lat za wcześniej, wówczas, kiedy nie zwracano na niego uwagi. Zato, co były za festyny w 1916 r. w trzechsetletni jubileusz jego śmierci!

Jest w katedrze sewilskiej również grobowiec Ferdynanda Kolumba, syna Krzysztofa, który temu kościołowi zapisał część swojego majątku i cenna bibliotekę.

W wielkim tygodniu przy jego sarkofagu stawia się t. zw. „Monumento“, rodzaj wysokiej kapliczki z drzewa. Pali się w niej 120 srebrnych lamp i 440 świec, koło Najświętszego Sakramentu. Odpowiada to Grobowi Chrystusowemu u nas.

Do ciemnych jutrznii służy olbrzymi brązowy świecznik „Tenebris“ z 1562 r. blisko siedem metrów wysoki.

W skarbcu tutejszym są klucze Sewilji, które w 1248 r. wręczono jej zbobywcy, królowi św. Ferdynandowi. Jest na nich wryty napis arabski z życzeniem, które się nie spełniło: „oby Allah pozwolił, żeby w tem mieście wiecznie trwało panowanie islamu"! Dziś chyba niema ani jednego wyznawcy Mahometa w Sewilji.

Obok katedry stoi sławna Giralda, dzwonnica, będąca dawnym minaretem, 97 m. 25 wysoka. Takie same minarety są w marokańskim Rabacie i Marrakesz. Chrześcijańska dobudówka na wierzchu Giraldy ma w sobie dwadzieścia kilka dzwonów i czterometrowy posąg symbolizujący wiarę. W środku niema schodów,

tylko mała pochyłość galerji okrężnej, tak, że się wchodzi na tę wieżę bez wielkiego zmęczenia.

A co za wspaniały widok z góry! Cała Sewilja oblana Gwadalkwiwirem, ogrody Alkazaru królewskiego, zdala słynna Torre del Oro, za rzeką przedmieście Triana — wszystko jak na dłoni. Widać było nawet wewnątrz cyrku do walki byków, taka bowiem „plaza de toros“ nie ma dachu i za miejsca leżące w cieniu płaci się podczas przedstawienia drożej.

Ale czas na wystawę! Mijamy za katedrą palmy i akacje, pomnik Matki Boskiej i Casa Lonja — wielki budynek w XVI wieku, zawierający archiwum Indji Zachodnich. Tu można bezpośrednio studjować medje-

wistykę związaną z odkryciem Ameryki.

Potem jest Alkazar, twierdza Maurów („al kas“, po arabsku znaczy „zamek“) sięgająca dawniej do Torre de Oro nad Gwadalkwiwirem. Dziś budynek ten słabo przypomina średniowieczne czasy, tembardziej, że przeszedł trzęsienie ziemi i wielki pożar.

Nie mogłem go zwiedzić, bo zjechał do niego wtedy król Alfons XIII na święta wielkanocne. Wszędzie stały warty wojskowe, nie podobna było nawet przystąpić do żadnej bramy. „Król lubi Sewilję — powiedział mi jeden z Hiszpanów — i wzajemnie Sewilja go kocha“. Nie wiele mu jednak biedaczkowi z tej miłości przyszło!

Za Alkazarem jest ogród Murilla podarowany miastu przez Alfonsa XIII, należał bowiem dawniej do zamku. Było to jednym z dowodów uczuć królewskich dla Sewilji. Obok zaraz jest dom Murilla z tablicą pamiątkową i małą galerją obrazów wewnątrz.

Spotkałem przed nim bandę cyganów. Pytałem jednego z księży jak te Gitanosy stoją pod względem religijnym.

— Jakby ksiądz z nimi pogadał, to będą składać ręce i podnosić oczy do góry!

Wolałem jednak trzymać się od nich na odległość.

Koło ogrodów królewskich ciągnie się bardzo szeroka aleja spacerowa, wyglądająca też jak ogród Pases de Catalina de Rivera. Na tem miejscu było dawniej ghetto żydowskie, a więc siedlisko brudu i zaduchów. Dziś jestto napięknieszy zakątek Sewilji z pomnikiem Kolumba i całym lasem palm.

Ks. T. R.  
(Dok. nast.)



Cordoba.

Brama.



## MŁODY POSIEW

W sali gimnazjum Stanisława Kostki przy ul. Traugutta w Warszawie wre ruch i gwar — dwie setki dzieci i młodzieży, skromnie lecz czysto ubranych, z radosnymi minami siedzi przy długich stołach — przed każdym kubek kakao i bułki. Porządek utrzymują studentki i studenci, którzy licznie stawili się na tę uroczystość. Po śniadaniu popisy, deklamacje, chóry. — To zakończenie roku ośmiu świetlic prowadzonych przez Akademickie Stow. „Pomoc Bliźniemu“. —

Ileż takich uroczystości, popisów, akademii, urządzanych młode siłami, mija w stolicy bez echa — minęła i ta na Traugutta; ale z tych kilku chwil tam spędzonych wyniosło się ducha, co nie ginie wśród trosk codziennych i szybkości życia, lecz co daje nowe siły i wiarę w przyszłą Polskę.

Trudno opisywać na tem miejscu cały zakres działalności akademickiej grupy „stu czterdziestu“, której opieka nad młodzieżą jest częścią pracy. Suche liczby mówiące o opiece nad 40 rodzinami, 353 dziećmi, 1067 sztuk rozdanej odzieży, o organizacji dwóch poważnych koncertów lub wreszcie o 30 tysięcznym budżecie rocznym nie mówią jeszcze wszystkiego, nie odkrywają sprężyny, która pusiła w ruch te olbrzymie, potencjalne wartości serca, woli i umysłu drzemiące w akademickich zastępach. Odpowiedzi na to szukać trzeba w tej prawdzie, którą dziś niejedni chcieliby przyćmić, że młodzież akademicka wypowiada się otwarcie i zdecydowanie za katolicyzmem jako konsekwentną potrzebą zdrowego pokolenia. Dalecy powinniśmy być od przypuszczenia, że sprzyjają temu te czy inne konjunktury, zwrot ten wpływa bowiem z tej zdecydowanej pewności że przyszłe losy Narodu i państwa od idącego pokolenia zależeć będą — że prawnik czy inżynier, handlowiec czy leśnik staną przy warsztacie społecz-

nym, by go na wyższe pchnąć tory. A do tej pracy trzeba się samemu przygotować i innych wychować.

Ta myśl była bodźcem do stworzenia placówki czynu. W „Pomocy Bliźniemu“ spotkały się dwa światy — jeden: akademicki, akademicy — drugi fale dzieci z ulicy, największej biedy z baraków, ulicznicy, gaziarze. Spotkali się niedawno, bo dwa lata temu, ale powiększają się, rosną w siłach i idą razem naprzód, zataczając szerokie kręgi. Łączą ich wspólne gry i pogadanki w świetlicach, wycieczki, śpiewy odwiedzin u rodziców, dobre słowa, życzliwa rada. Wspólne śniadania i popisy, gwiazdka lub święcone wiąże ich wszystkich w jedną wielką rodzinę.

Po co jednak o tem pisać skoro tyle innych instytucji społecznych roztacza podobną opiekę nie nad setkami, ale tysiącami?

Piszemy o tem dlatego, że chcemy się podzielić z wszystkimi tą radością z powstania w murach uczelni młodzi akademickiej myśli katolicko-społecznej, która powiększa bogactwo ideowe pokolenia; a organizacja która ten sztandar dzierży, jest dziś największą tego typu w akademickiej Rzeczypospolitej. Chce ona swe hasła rozrzucić po całym kraju, — chce stworzyć i niewątpliwie już tworzy nowe pokolenia — czynem przejęte i wiarą owiane — staje do walki z komunizmem wśród najmłodszych obywateli przedmieść, wyrwa młode dusze z przeżartych alkoholizmem i nierządem uliczek i zaułków, dając tym najbardziej potrzebującym promyk uśmiechniętego losu, a ich rodzicom nieraz łzę szczęścia. —

Nowa się wznosi budowla — a choć są dopiero fundamenta — chciejmy wszyscy wierzyć że gmach na granicę wznoszony, wielkim będzie i przetrwa wieki.

**Akademik.**

# WÓDZ HINDUSÓW — MAHATMA GANDHI

Mahatma Gandhi jest człowiekiem osobliwym. Walczy bronią zgoła odmienną, niż wszyscy inni przywódcy. Jest wodzem bez samolotów, czołgów, armat i karabinów, jest dyktatorem bez żadnej siły fizycznej, rządzi milionami dusz od szeregu lat, jego słowo znaczy więcej, niż rozkaz....

Popularność tego dziwnego człowieka jest niezwykła i rośnie z każdym dniem, szczególnie od chwili jego uwięzienia. Te dziewięć miesięcy, przebyte przez niego za kratami, uczyniły go jeszcze większym bohaterem dla wszystkich narodów Indji, dla ciemnego zaś tłumu stał się on prorokiem i „świętym“. Wizerunek jego wisi w każdym sklepiku hinduskim, w każdej najuboższej chacie, na ulicach miast, miasteczek i wsi, nawet na drogach, sprzedają go razem z wizerunkami, wyobrażającymi legendy o Krysznie.

Słowem gandhizm ogarnął cały olbrzymi kraj i wielomilionowe rzesze jego mieszkańców. Zewnętrznie gandhizm wyraża się w noszeniu białych czapeczek, których używają prawie wszyscy mieszkańcy z wyjątkiem mahometan. Ci jakkolwiek nie noszą tych czapeczek, bo pozostali wierni swym czerwonym fezom, to jednak są zdecydowanymi przeciwnikami przybyłych władców, do których żywią zawziętą nienawiść.

Anglicy, widząc niezwykle szybko rosnącą popularność Gandhiego, aresztowali go w maju 1930 r. w nadziei, że jego usunięcie od bezpośredniej styczności z tłumem wpłynie uspokajająco na mieszkańców, że Hindusi pochłonięci codzienną walką o byt w tych ciężkich czasach, uspokoją się. Tymczasem okazało się wprost przeciwnie. Gandhi za kratami stał się męczennikiem za sprawę narodową, popularność jego jeszcze wzrosła.

Gdy Anglicy przekonali się, że Gandhi w więzieniu jest bardziej niebezpieczny, niż na wolności, uwolnili go w styczniu r. b. Wieść o tem lotem błyskawicy dosięgła najdalszych zakątków Indji. Drogę, którą wracał niedawny więzień, napelniły wielotysięczne tłumy, witające entuzjastycznie swego wodza. Gandhi przekonał się, że jest dyktatorem milionów, nie mając żadnej formalnej władzy ani też siły fizycznej...

Żeby zrozumieć ten dziwny stosunek Hindusów do Gandhiego, trzeba choć pobieżnie rzucić okiem na Indje, mieszkańców i przeszłość ich bohatera.

Indje są dwanaście razy większe od Polski, mieszka tam przeszło 300 milionów ludności. Kraj to bogaty, słusznie nazywany przez Anglików perłą korony brytyjskiej. Rodzą tam obficie: pszenica, bawełna, winogrona, pomarańcze, herbata, kawa, ryż, trzcina cukrowa, proso... Ocean, otaczający Indje z południa, roi się mnóstwem ryb. Tam odbywają się słynne połowy pereł i koralu.

Słowem Indje to kraj bardzo bogaty. Przepych maharadzów podobny jest do bogactw z bajek. Nic więc dziwnego, że Indje były marzeniem wypraw żeglarskich od Kolumba począwszy. Bogactwa, znałe z opowiadań pociągały śmiałych żeglarzy jak magnes. O Indje walczyli: Portugalczycy, Holendrzy, Francuzi i wreszcie Anglicy, którzy najlepiej zrozumieli znaczenie tego bogatego kraju dla Europy, usunęli swoich przeciwników i prawie całkowicie zagarnęli Indje pod swoją władzę.

Kraj ten zamieszkują pierwotne narody czarnej rasy: Munda i Drawida, których jest około 70 milionów i przybyli potem białej rasy Hindusi, których jest około 240 milionów. Co do religii, najczęściej jest wyznawców braminizmu — około 230 milionów, mahometanizmu — około 70 milionów, buddyzmu — około 12 milionów i chrystjanizmu — około 2 milionów.

Pomiędzy wyznawcami różnych religij toczy się nieustanna walka. Oprócz antagonizmu religijnego panuje tam jeszcze antagonizm, kastowy, gdyż tamtejsze narody dzielą się na wielką liczbę kast. Ludzie pilnie przestrzegają czystości swej kasty, nie obcują między sobą i nie żenią się. Człowiek należący do jednej kasty nie może nawet przygotować pokarmu dla człowieka innej kasty, bo taka czyność byłaby czemś w rodzaju żydowskiego trefu.

Mieszkańcy Indji, pomimo ogromnej liczby, nigdy nie zorganizowali silnego państwa, bo walki religijne i kastowe ciągle dzieliły ich na wrogie obozy, wojujące nieustannie między sobą, Anglicy, władający tym krajem od wielu lat, dobrze rozumieją, że kłótnia pomiędzy Hindusami ułatwia im panowanie nad tym olbrzymim krajem.

To też umiejętnie i sprytnie podsycali walki pomiędzy nimi, podburzając wyznawców jednej religii na wyznawców innej. Od pewnego jednak czasu, szczególnie od wojny światowej, powstał tam nowy prąd. Młodzi Hindusi zrozumieli, że dopóki będą walczyć pomiędzy sobą, nigdy nie stworzą silnego państwa, lecz zawsze będą w niewoli obcej. To też świalejsi rozpoczęli pracę nad hasłem:

„Indje dla Hindusów bez różnicy kast i wyznania! Precz z Anglikami i wszelkimi innymi przybyszami!“

Na czele tego ruchu stanął wielki bojownik o wolność Indji — Mahatma Gandhi. On postawił za cel swego życia wypędzić z Indji Anglików i stworzyć samodzielne państwo hinduskie. Ten dziwny człowiek walczy tylko słowem, nie pozwalając na żaden gwałt ani też na przelew krwi, gdyż wierzy w potęgę ducha i hasło:

„Bóg jest prawdą“.

Gandhi urodził się w Ahmadabad. Rodzice jego byli inteligentni i zamożni Hindusi. Młody Gandhi wyróżniał się od dzieciństwa wielkimi zdolnościami. Po



skończeniu średniej szkoły i uniwersytetu w Bombaju wyjechał do Londynu dla dokończenia wykształcenia. Po skończeniu prawa został adwokatem, z początku w Anglii, a potem w Afryce. Życie wtedy pędził dostatnie i wesołe, w niczem sobie nie odmawiając. Lecz nagle zmienił jego tryb, pożegnał adwokatwę, opuścił gwar wielkiego miasta, rozdał ubogim całą swą majątność i dobrowolnie oddał się ubóstwu. Zeby zbliżyć się do ludu wiejskiego, zamieszkał na wsi w ubogiej chacie, pracował w polu jako zwyczajny rolnik, nosił ubranie z prostego płótna chłopskiego i żywił się tylko pokarmem roślinnym, nie używając zupełnie mięsa.

Sam Gandhi jest wyznawcą braminizmu, w stosunku do innych wyznań zachowuje się lojalnie, wymaga tylko, aby każdy chwalił Boga według zasad swojej wiary i był sprawiedliwy. Surowe życie Gandhiego i nauki jego, głoszone spokojnym i pewnym głosem, robiły wielkie wrażenie na słuchaczy, zataczając coraz szersze koła wśród ludności hinduskiej, cisnącej się do niego w każdej potrzebie.

Zasady jego nauki znalazły wielu zwolenników wśród mieszkańców Indji bez różnicy wyznania. On pierwszy z Hindusów potrafił przekonać, że podział narodu na wiele kłócących się kast jest zgubą tego narodu. Za jego przykładem poszli inni, szczególnie młodzież, uczęszczająca do szkół. Naukę swą Gandhi szerzył zapomocą słowa i pisma p. t. „Młode Indje“, redagowanego przez niego i zasilanego przez uczniów szkoły, założonej 1916 r. dla wszystkich Hindusów bez względu na wyznanie i kasty. Zawdzięczając jego nauce, zaczynają zacierać się ostre kany wśród kast. Młodzież, pochodząca z różnych kast, przestaje bocyć się na siebie, zaczyna obcować między sobą i nawe' żenić się, czego przedtem nigdy nie było.

Gandhi z uczniami swymi zamieszkał w Ashram, które jest czemś w rodzaju uboższego klasztoru hinduskiego. Cele i urzędzenia tego klasztoru są bardzo ubogie. Pożywienie było skromne, spożywały tylko to, co sami w polu zapracowali. Mistrz i uczniowie jego do posiłku zasiadali na ziemi. Jedli potrawy jarskie, podane na liściach palmowych. Do obiadu wszyscy zdejmowali obuwie, jak wchodząc do świątyni. Gandhi gdy nie pracował w polu, siedział na progu swej celi i przadł, bo w Indjach wyrobem płótna domowego zajmują się mężczyźni. Pracy swej nie przerywał, gdy odwiedzali go mali i wielcy tego świata. Dla każdego znajdował on słowa pociechy i otuchy. To też do ustronia jego w Ashram przychodziły olbrzymie tłumy ludzi. Jedni aby posłuchać jego nauki, inni dla ciekawości lub zasięgnąć jego rady.

Celu, do którego dążył, Gandhi nie ukrywał. Z początku myślał tylko o szerokim samorządzie, potem zamierzał wypędzić Anglików i uczynić Indje samodzielnym państwem. O ileby wszyscy Hindusi powstali, to walka nie byłaby zbyt trudna, bo na 300 milionów mieszkańców wypada Anglików, władających tym olbrzymim krajem, zaledwie 100 tysięcy czyli 1 Anglik na 3.000 Hindusów. Chodzi tylko o to, żeby wszyscy mieszkańcy zrozumieli zamiary Gandhiego, wcielili je w życie i rozpoczęli wytrwałą walkę. Ponieważ Indje

są krajem niezmiernie bogatym, z którego Anglicy czerpią wielkie zyski, przeto będą starali się wszelkimi sposobami utrzymać je w swem władaniu jak najdłużej. Czem ta walka się skończy, być może, niedaleka przyszłość pokaże.

Gandhi, jak powiedziano wyżej, nie dopuszcza do żadnych gwałtów i rozlewu krwi. Wezwał tylko swych ziomków do bojkotu angielskich towarów, nie płacenia podatków i warzenia soli z morskiej wody. Trzeba bowiem wiedzieć, że sól w Indjach jest bardzo droga, bo Anglicy, ustanawiając monopol solny, nałożyli wysokie cło. To daje im duże zyski, ale dla mieszkańców jest wielkim ciężarem. Pierwsza garść soli z morskiej wody została wywarzona w sposób następujący: gdy Gandhi wkroczył do Bombaju, uczniowie jego rozpalili ogień na brzegu morza postawili naczynia, naleli wody morskiej i zaczęli gotować. Kiedy woda wyparowała, wtedy zawołano:

„Sól przygotowano! Ustawa solna została złamana!“.

Gandhi zaś oświadczył:

„Stawcie opór, dopóki nie przeleje się krew. Jeśliby usiłowano odebrać wam wywarzoną sól, niech każda kobieta hinduska broni jej, jakby broniła swego dziecka ukochanego od rozbójników...“

Anglicy dobrze wiedzieli, że ruch rozpoczęty przez Gandhiego podcina ich panowanie w Indjach, dlatego, jak mogli, utrudniali mu pracę: prześladowali jego uczniów, aresztowali ich i wsadzali do więzienia, aresztować samego mistrza wzbranił się przez długi czas, bo wiedzieli, że wtedy zostałby on męczennikiem idei, co zawsze stanowi koronę i uwieńczenie działalności takiego człowieka, jak Gandhi. Rozumiał to i on i nawet nie ukrywał, że nie obawia się żadnych kar ani też udręczeń więziennych. Przeciwnie szukał sposobności ku temu i prowokował władze angielskie na każdym kroku, wiedząc, że dzieło jego życia tylko wtedy osiągnie największy skutek, gdy on sam ulegnie prześladowaniu. Rozumieli to i Anglicy, dlatego unikali wszystkiego, co mogłoby dać mu jeszcze większy rozgłos. Wreszcie jednak, gdy niepokój ogarniał Indje coraz większy, Gandhi został aresztowany w nocy w obozie pod Bombajem. Przed wyjściem z namiotu wręczył swym uczniom list do wielkorządcy angielskiego w Indjach, wezwał ich do odśpiewania hymnu hinduskiego, pożegnał się z nimi serdecznie, pocieszając, że prawda zwycięży i wszedł do oczekującego samochodu.

Wiść o aresztowaniu wodza Hindusów szybko rozeszła się po całych Indjach, wszędzie wywołując wielkie wrażenie. Wiść ta została ogłoszona biciem w dzwony...

A niepokój w Indjach wzrastał się z każdym dniem. Wreszcie Anglicy, przekonawszy się, że prześladowanie Gandhiego nietylko nie rozwiąże trudnego zagadnienia, ale je utrudnia, uwolnili go z więzienia i rozpoczęli z nim toczyć rokowania, jak z wodzem, który odniósł zwycięstwo.

Adolf Matyszko.



WŁ. WASILEWSKA.

# JEDYNAK

(NOWELA).

„Kochana moja! Dzisiaj o piątej odbędzie się nieodwołalnie jego pierwsza kąpiel dla wszystkich. Nie zrób mu zawodu i przyjdź koniecznie, czekamy. Później będzie podwieczorek. Ania.“

Wobec tego cioteczna siostra Ani, Zosia, studentka medycyny, sięgnęła opierzchniętą zawodowo ręką po słuchawkę i po ceremonjach wstępnych z Centralą, zaczęła rozmowę z jednym ze znajomych, również studentem:

— „Słuchajcie, musicie coś zrobić, żebym ja na jutro umiała kolano, bez nauki, gdyż absolutnie nie będę miała czasu... Jako nie można?... Właśnie dzwonię... No tak, tak, na kawałku papieru i zostawcie to u stróża... tylko pamiętajcie: co najważniejsze, a reszta... Co? Ależ owszem, mogę wam powiedzieć: dzisiaj będą kąpać u siostry mojego siostrzeńca i ja muszę koniecznie choć raz... Jako głupstwo? U was to wszystko głupstwo — no, pa!

Babcia też otrzymała mały bilecik przez służącą:

„Kochana Babuniu! Kąpię się dzisiaj dla wszystkich, jestem już taki mądry i cudowny, że mogę się śmiało pokazać. Zabieraj ze sobą dziadunia i przytelepiecie się, albo przyjeździecie na nasz koszt taksem, na piątą. Mamusia na was czeka z domowym plackiem, a ja rzucam się w pierzynie z najwyższą niecierpliwością przed występem. Wasz pierwszy najukochańszy wnuk — Harry.“

Babcia natychmiast pobiegła do dziadzia:

— Słyszałeś coś podobnego? Oni tego smarkacza napewno zaziębia! Czy to podobna kąpać go na takie zimno?

— A cóż to, duszko, — w przereglu? Kochany zięć wywiózł od nas wczoraj półtorej tony węgla z zapasów — zapomniałaś?

— Masz rację, ale cóż to znaczy — w każdym razie ja ciągle będę niespokojna!

W tym samym czasie musiał przerwać konferencję, prezes jednego bardzo poważnego towarzystwa, z powodu telefonu. —

— Mój kochany, ty tam sobie pracuj, czy co chcesz rób, ale pamiętaj, że o piątej musisz mi być w domu — i żadnych posiedzeń, słyszysz? bo dzisiaj kąpiel... Taak, znowu, znowu, ale dzisiaj dla wszystkich, już poprosiłam... co? Będziesz go musiał trzymać pod główkę... Słuchaj, cała rodzina jest zawiadomiona... czekaj, jeszcze dwa słowa, ależ mówię ci dwa słowa — nie wiem czy poprosić ciotki z Żoliborza, bo ty wiesz... Hallo! Ty wiesz, że powiedziały do jednej... kiedy ja czuję że ty mnie nie słuchasz! Powiedziały do pani Luskiej, że on jest mało wyrośnięty... Dobrze, już kończę... co? aż podrośnie?... nie, nie ja sobie to uplanowałam dawno, że ich poproszę, bo mówiły jeszcze, że ja jestem zła gospodyni, poczekaj — a tymczasem nie masz pojęcia jak mi wyrósł plac... Hallo! Czy ciebie niema! O Boże, dla niego niema nic świętego!!“

W ciche życie cioc na Żoliborzu, jak grom z jasnego nieba uderzył posłaniec z takim oto listem:

„Kochane Ciotki! Harry dzisiaj o piątej będzie kąpany specjalnie dla was. Ponieważ wiem, że mówiliście do pani Luskiej, że on jest nierozwinięty — bla-

gam was, przyjeżdżajcie się przekonać. Najpiękniejsze dziecko na świecie, najszczęśliwsza matka i najlepsza gospodyni — czekają na was. Przekonacie się o wszystkim namacalnie! Wasza Ania.“

— To jest typowa warjotka — zapraszać nas na kąpiel małego dziecka! Kiedy ona nareszcie zrozumie, że myśmy już z tego wyrosły?!

— Przedewszystkiem nie jest to dziecko, a chłopczyk! Ona nawet tego nie może zrozumieć. Ale przeczytajno ten koniec listu jeszcze raz. Ona coś pisze, że jest najlepszą gospodynią, czy nie uważasz, że to jedno tylko warto raz obejrzyć?

— Masz rację, ale jeżeli to będzie znowu niewyrośnięty placek, to nie przyciągnie nas już żadną kąpielą! No, ale teraz, jeżeli wziąć pod uwagę, że tramwaje tak się wloką — należy już zacząć się wybierać.

— Naturalnie. Jeżeli będą czekać, może im woda wystygnąć. Czy nie wiesz, jaka powinna być temperatura takiej kąpieli?“

Ależ zastanów się, nigdy nie miałam dziecka!

— Masz rację — co nas to może obchodzić... —

Woda, Harry, wanienska, gąbki, mydła i placek — wszystko już było gotowe.

Pierwsza zadzwoniła po studentku Zosia i z wielkim hałasem, w botach wpadła do sypialnego.

— Peelu! Peelu! Mój amerykański, nierównany, wyśniony — witaj! Daj buzi!“

— Wynos się, wynos z botami! Ciotki mają przyjechać wszystko wyfroterowane od rana, a ty —

— Nic nie wiem, nic nie chcę wiedzieć! — i porwała cudnie wyrurkowaną pierzynkę, mozolnie ulizanego na skroniach Harrego i tuliła to wszystko do swego wypłowiałego palta, w prawdziwym uniesieniu

— Ach, za to jedno, za jednego takiego robaka, oddam wam wszystkie dyplomy, kolana, preparaty, sekcje, mikroby, bakterje, choroby —

— Cicho, cicho bądź! Jak ty śmiesz przy nim... —

— No, kąpcie go już prędzej, rozbierajcie, pokażcie — i dajcie prędzej jeść, bo zdechnę — kto tam przyszedł, ciotunie? Baczność siostrzeńcze! Prezentuj gębę! — i wybiegła z nim do salonu na ciężkie zdobycie Żoliborza... —

Dzwonek. —

— Wpadłem na dziesięć minut. Prędzej! Gdzie, co, komu trzymać? Ty, to też! Jak można było dzisiaj, kiedy ja mam walny zjazd, urządzać coś podobnego, przecież mówiłem... —

— Nic nie wiem. Wiem tylko, że jest już po piątej, a babci nie ma, ty się śpieszysz, będą ci drżały ręce i on jeszcze wpadnie do wody! jak już raz... —

— Dzwonek! Dzwonek! — otwórzcie! — Krzyczała Zosia, chcąc przekrzyknąć Harrego, żeby ciotki nie powiedziały później pani Luskiej, że dziecko wyjątkowo krzyczy.

— Co? Mama sama? A gdzie dziadzio, gdzie dziadzio?

— „Ach, pozwólcie, trochę odpoczne. Ja już zupełnie nie mogę chodzić po schodach... zaraz przyjdzie, powiedział, żełym szła naprzód, a on zaraz nadejdzie. Boże, co to za mróz, jak wy możecie... Jezus Marja, czego on tak krzyczy?... ja czuje, że on się rozchoruje... —

— Ach, mamo, przędzej! Tadek się śpieszy, ciotki się niecierpliwią, chcę im już przędzej dać ten podwieczorek, niema mama pojęcia, co za placek! Zośka mi go tymczasem zupełnie wytrzęsie i będzie zrzucał, najedzony jest... ach, mój Boże, gdzie jest dziadzio?... Kiedy pani Ania biegła od okna do balkonu, nagle wpadł do pokoju mąż:

— Darujcie mi, ale muszę, muszę — ani minuty dłużej!“ i wybiegł, rzeczywiście wybiegł z domu...

— Aniu, więc kąpmy go same. Cóż to, bez chłopa się nie obejdzie? doskoczyła do siostry Zosia.

— Nie obejdzie się, nie obejdzie! Ty nie masz pojęcia, co ty możesz wiedzieć!“ załamywała ręce nieszcześnie matka.

— Dlaczego?

— Moja droga, zrozum, jest przesąd, bardzo rozumny przesąd — trzeba żeby zawsze trzymał dziecko w kąpielu pod głowę — mężczyzna... wtedy, naprawdę. I ja w to wierzę — chłopiec rośnie jak na drożdżach i będzie dzielny... i ja nie chcę inaczej, ja“..

Nagle krzyknęła babcia:

— O o, poznaje go po kaszlu! To on! Już idzie po schodach!“

— Idzie!

— Dziadzio!

— Mężczyzna!

Pani Ania uścisnęła ojca, jak zbawcę i zimnego, skostniałego staruszka pociągnęła do wanienki.

— Uwaga! Zaczynamy! — krzyczała Zośka, rozwiązując długie końce pierzynki. — Cioce przy nóżkach, dziadzio przy główce, matka wszędzie, babcia polewa, ja — przy mydle! Stać, nie ruszać się! Nakręcamy sensacyjny film polski: „Wielka Tajemnica — Harry w kąpielu“.

Podczas ogólnego zamieszania i z tłoku otaczającego wanienkę wydobywał się nieskończony krzyk dziecka czerwonego, spoconego, które dopiero na dobre wrzasnęło na widok długiej brody dziadka. Woda była zlekka przestudzona, jak przypuszczały jeszcze w domu ciotki, Zosia z miłości i w zacierzewieniu kapnęła dziecku mydłem do lewego oka, przytem broda dziadka muskała go po buzi, więc kopał wannę z wściekłością, opryskał wizytowy żabot babki i tak walnął pięścią w wodę, że zalał obie ciotki.

— Już!

Harry został wreszcie wyjęty z wanienki i dziadzio z bolesnym sykiem przy wyprostowaniu, odniósł go jeszcze na łóżko, poczem szybko poszedł za głosem powonienia — do stołowego, gdzie czekał pyszny — jak to zawsze wszystko u Ani — podwieczorek. Po chwili weszły obie niewyschnięte jeszcze ciotki.

— Wszystko to jednak bardzo długo trwało — powiedziała jedna i siadła przy domowym biskopcie.

— Dla mnie to on jest nawet za bardzo rozwinięty“ — rzekła druga i siadła nieufnie przy żółtym, wysokim cudnie udanym placku.

Kiedy zebrani niecierpliwie czekali na panią domu i spodziewali się dobrej czekolady w dzbanku — wpadła ciągle jeszcze czerwona z przyschniętymi mydlinami we włosach Zośka, a za nią wkroczyła Ania z ciężko dyszącym, splakany, związanym przesypanym pudrem, Harrym.

— Oto jest bohater dnia! Następca tutejszego tronu! Inicjator pysznego podwieczorku! Niech żyje! Niech się rozwija, wyrasta, rozszerza, wydłuża, wrzeszczała Zośka schwywszy ciężki dzbanek do ręki.

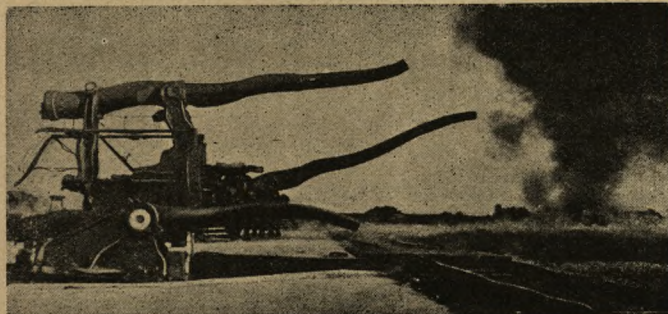
A pani Ania, cała w szczęśliwych, triumfujących uśmiechach powiedziała w imieniu ochryplego syna:

— Harry dziękuje wszystkim za przybycie, pyta się, czy jest dosyć tęgi, przeprasza za krzyki, prosi o przebaczenie — i idzie spać. Paa... paaa...

— Pa, pa, pa skwapliwie powtarzały cioce i dziadkowie, dosyć już znecierpliwieni. Ania zawróciła majestatycznie do sypialnego, a Zosia zaczęła rozlewać na serwetę a także i do filiżanek pachnącą, gęstą czekoladę. Nastąpiło zaraz znane odprężenie nerwów, ogólne ożywienie przy stole: dziadzio przed babcią zachwalał budowę Harrego, podkreślając, że wszystko to jest po nim, cioce zachwalały między sobą wprost wyborny placek, a Zośka, zapychając usta ciastem, mówiła do siebie, zanim nie nadeszła Ania, że takiego dziecka drugiego nie ma na całym świecie.



Atak gazowy na Paryż.



Działa zdeformowane przez działanie specjalnych chemikaliów.

# GROZA PRZYSZŁEJ WOJNY

Mija już dwanaście lat od chwili zawarcia traktatu wersalskiego, kończącego wojnę światową. Nie znaczy to, by już po tym traktacie nie było wojen na świecie. Niedawno ogłoszono statystykę, która stwierdziła, że w ciągu t. zw. czasów powojennych było na świecie aż

trzydzieści mniejszych wojen, czyli przeciętnie po trzy na rok.

Zawarcie traktatu nie wyklucza wcale wybuchu wielkiej wojny powszechnej. Wiadomem jest, że w sztabach generalnych wszystkich państw świata wrą przygotowania na wypadek wybuchu takiej właśnie wojny.

Mówi się, że przebieg ostatniej wojny przewyższył pod względem zniszczenia i okrucieństwa nie tylko wszystko, co dotąd było na świecie, ale wprost najbujniejszą fantazję ludzką. Tymczasem, gdy uchylamy rąbka z czynionych przez wrogów pokoju w tajemnicy przygotowań do przyszłej wojny, doprawdy groza chwyta nas za gardło.

Przedewszystkiem przyszła wojna to nie będzie już tylko walka samych wojsk lądowych, morskich i powietrznych. Hasłem nowoczesnych strategów jest „cały naród pod bronią!” „Mobilizacja wszystkich do walki!”

W ten sposób niebezpieczeństwa wojenne już nie tylko zagrażają walczącym armjom i terenom bitew, ale całemu społeczeństwu i całemu krajowi. Przyczynia się do tego postęp techniczny, który dawną wojnę rycerską, walkę wręcz, przemienił na wojnę mechaniczną, chemiczną i ekonomiczną, która nie zna żadnych ograniczeń co do czasu i przestrzeni.

Skomplikowany aparat nowoczesnej wojny, ściśle uzależnienia działania armji od jej wyposażenia technicznego, sprawia, że uwaga nieprzyjaciela skierowana jest na źródła zaopatrzenia wrogiej armji w środki wojenne, a ponieważ cała produkcja społeczna jest nastawiona w momencie wybuchu wojny na zaopatrzenie armji, aby zniszczyć ją — trzeba ugodzić w życie społeczne, zburzyć fabryki, zdziesiątkować ludność — to jest najlepsza droga do pokonania wrogiej armji.

Temu założeniu idą na rękę nowoczesne sposoby walki, a zwłaszcza lotnictwo i gazownictwo.

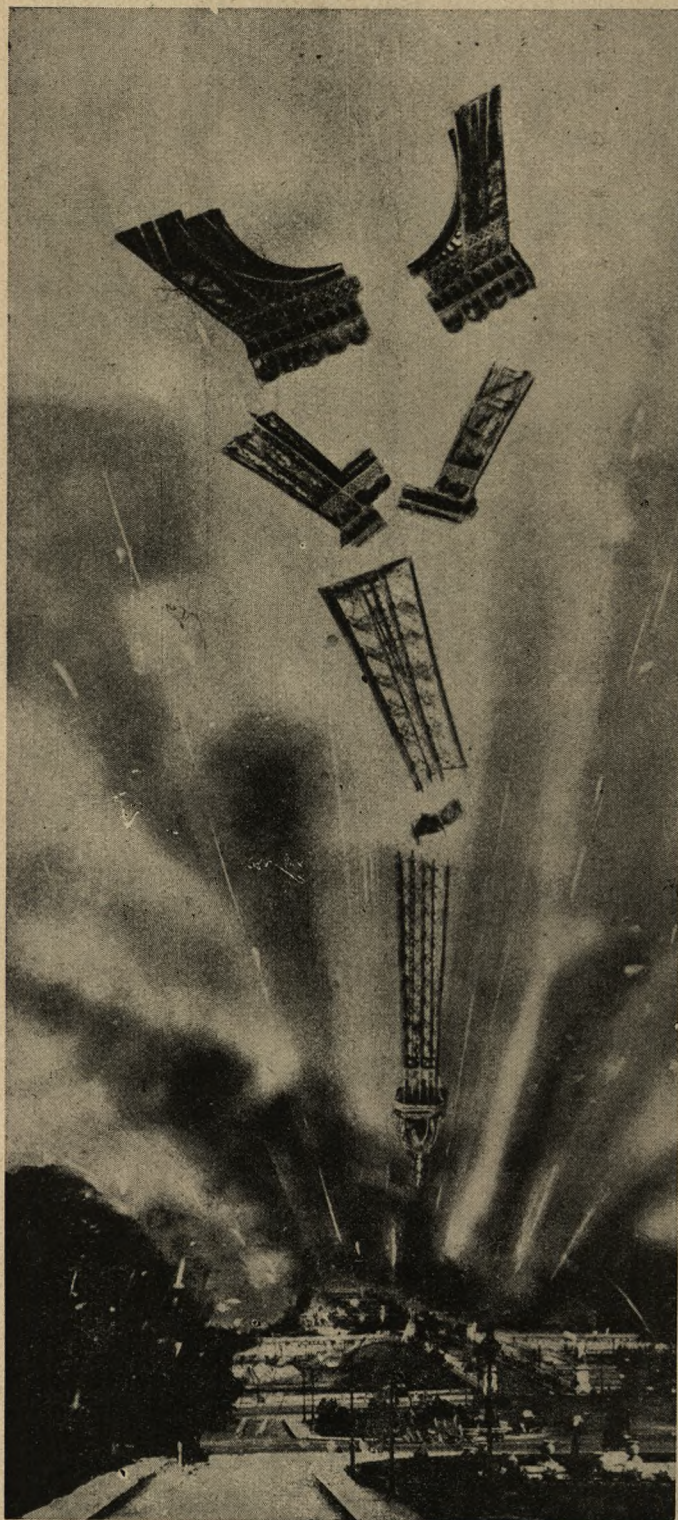
Eskadra obcych aeroplanów jest dziś w stanie z szybkością 300 i więcej kilometrów na godzinę wtargnąć w głąb nieprzyjacielskiego lądu i obrzucić fabryki wojennego przemysłu oraz wszelkie ludzkie osiedla bombami burzącymi i trującymi.

Oczywiście technika przewiduje dziś walkę z wojennymi samolotami. Są już maszyny rejestrujące, jak barometr burze, zbliżanie się flotylli napowietrznej, jest artylerja przeciwlotnicza. W powietrzu odbywają się wprost bitwy między dwoma eskadrami. Mimo to jednak, jak pouczyły czynione w Londynie i Paryżu doświadczenia na atak aeroplanów niema jeszcze dostatecznych środków obrony.

Nowoczesne samoloty bojowe olbrzymich rozmiarów obciążone są bombami, ważącymi tysiące kilogramów, z miasta zarzuconego takim podarunkiem wiele nie zostanie — prócz gruzów.

Nie ucieknie również żywa dusza. Bomby gazowe są w stanie wytruć i wyniszczyć ludność całych okręgów.

Gazy stosowane dla celów bojowych mają na celu zniszczenie wszelkiego życia zwierzęcego i roślinnego, zatrucie ziemi tak, by przez dłuższy czas wszystko, co z nią się styka, było skazane na zagładę. Oczywiście warunki atmosferyczne i t. p. mogą sprzyjać lub przeszkadzać akcji gazowej, również i odpowiednie środki



Wieża Eiffla wylatuje w powietrze.



ochronne zostały już wynalezione. Działania niszczy-cielskie i śmiertelne gazów jest jednak i nadal groź-bą najstraszliwszą dla ludzkości. O jej rozmiarach świadczy słynna mgła śmiertelna w Belgii, której źró-dła i charakteru działania nie udało się ustalić, wybuch fosgenu w Hamburgu, który pociągnął setki ofiar.

Niektóre gazy, jak n. p. iperyt, rozkładają ludzkę ciało, pokrywając je straszliwymi wrzodami.

Istnieje pozatem szereg gazów duszących, przeciw-ko którym stosowane są właśnie maski. Działanie ga-zów tych jest tym zdradliwsze, że podstępne, niektóre z nich są zupełnie bezwonne, inne mają przepiękne za-pachy kwiatowe. Słynne były uczy Heliogabala, na których zasypywano biesiadników stosami różanych płatków. Podchmieleni umierali od upajającej woni kwiatów.

I dziś czyha na ludzkość „wonna śmierć”, którą cichaczem wsączą w powietrze wrogowie. „Strzeżcie się zapachu fiołków!” Oto ogłoszenie, które rozplakato-wywać się będzie na murach domów w czasie wojen-nym.

W dziedzinie wojny chemicznej i fizycznej techni-ka czyni wielkie postępy.

Znane są już promienie śmierci, wywołujące zupeł-nie nieuchwytnie rozkład wszelkiego życia, znane są promienie fotochemiczne, zatrzymujące w biegu wszel-kie motory, rozkładające metale w płynne masy, wy-krzywające lufy najpotężniejszych dział w fantazyjne spłoty, niby warkocze pensjonarek.

Słowem, wszechwładna pani — śmierć znakomicie powiększyła i urozmaiciła arsenał zniszczenia. Wodzem przyszłych wojen będzie fizyk i technik. On tylko jeden będzie w stanie kierować skomplikowanymi ma-chinami, aparatami, gazami, promieniami i całą wprzą-gniętą w jarzmo zniszczenia przyrodą. Żniwo jego bę-dzie straszliwe i ogromne.

Śmierć którą on niesie ludzkości, pozbawiona bę-dzie wszelkiego uroku romantycznego, wszelkiego wdzięku, który opiewano w rycerskich rapsodach.

Będą ludzie ginąć masami, jak króliki czy my-szy w laboratoriach, będzie się ich wytruwać jak ro-bactwo.

Zachodzi pytanie, czy wobec takiej grozy zniszcze-nia przyszła wojna jest możliwa i co czynić, aby przy-gotować się na jej odparcie? Nie ulega wątpliwości, że nie można pozostać biernym. Całe społeczeństwo mu-si się godnie i należycie przygotować do wojny, która w naszym położeniu jest kwestją naszej niezależności

Sprawa armji i jej wyposażenia bojowego stanowi kapitalne zagadnienie, dla którego należy poświęcić jak najwięcej sił i środków.

Przedewszystkiem jednak należy skierować całą uwagę na kwestję technicznej i chemicznej wojny.

Dzielne lotnictwo pozwoli nam w czas sparaliżo-wać ataki wrogich eskadr. Dobrze wyposażone insty-tuty chemiczne dadzą nam szereg środków neutrali-zujących działanie gazów i jądów, stworzą zastępy in-struktorów.

Należy więc dołożyć wszystkich sił do rozwoju polskiego instytutu chemji oraz instytutu aerodyna-micznego, do rozwoju polskiego lotnictwa.

Całe społeczeństwo powinno odbyć przeszkolenie w dziedzinie ratownictwa od działania gazów trujących, aby skutecznie się przeciwstawić w chwilach przełom-owych.

Przedewszystkiem jednak dzielna postawa moral-na, gotowość do daleko idących ofiar ze strony spo-łeczeństwa dziś więcej może, niż kiedykolwiek decy-dować będzie o wynikach wojny.

Zwycięstwo należeć będzie nietylko do narodów do-brze technicznie uposażonych, lecz do narodów boha-terskich.

Dawna polska tradycja rycerska, oparta o ideał chrześcijański, jest najlepszą gwarancją, że przetrwamy wszystkie zawieruchy wojenne.



„Macierzyństwa” w czasie wojny dla Murillo.



Atak lotniczy na Rzym.

# Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

## GNIEWY.

Jak nawałnice w gorącej porze letniej, tak w gorączkowym tempie życia codziennego zdarzają się gniewy.

Niewiadomo czasem skąd, po co i na co zerwie się nagle gwałtowny podmuch wiatru, zakreśli, zawiruje tumanem kurzawy i rzuci nim w oczy przechodnia. Podobnie i między ludźmi. Niespodziewanie jeden, drugi, dziesiąty, ni stąd ni zowąd, ciśnie w spokojną atmosferę domu, biura, pracowni wybuchy nieopanowanego swego temperamentu. Miota się, gromi, wyzywa, porusza niebo i ziemię...

Gdy go zapytać, dlaczego i poco to czyni, najczęściej nie będzie umiał znaleźć odpowiedzi. Jedyne usprawiedliwienie, jakie w obronie swej powie, to nic nie tłumaczące nerwy.

— Jestem nerwowy... Byłam zdenerwowana!...

Tymczasem „nerwy“, same sobie zostawione, ani się gniewają, ani się nie gniewają. Gniewem unosi się dusza człowieka. Nerwy temu niewinne, że ktoś je szarpie i targa. Winę ponosi człowiek, winien jest gniew człowieka.

W katalogu ujemnych przejawów życia ludzkiego figuruje gniew, jako jedno z głównych źródeł, jako jeden „z grzechów głównych“. Kłasyfikując go w ten sposób, niedwuznacznie wskazuje nam religia na głęboko w duszy umieszczone jego złoza, na szeroko i daleko sięgające jego fale — skutki ujemne dla życia. Stąd też upomina poważnie Pismo św.: „Wielu pobił gniew“.....

Gniew, istotnie, zatacza szerokie kręgi w społeczeństwie. Z wyjątkiem dusz i charakterów całkowicie zrównoważonych i opanowanych, gniewem wybuchają wszyscy od dziecka do starca. Niemasz takiego zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby go nie znano po imieniu. Wiedzą o nim szalasy dzikich ludów, i w najkulturalniejszych pałacach on mieszka. Dociera wszędy.

I rzecz dziwna! Ludzie na świecie żyjący nie lubią tego, co dokuczliwe, gorzkie, przykre... Uciekają przed szorstkością, dopraszają się o słodycz, łagodność.... Tymczasem gniew jest i gorzki i przykry i dokuczliwy, niema nic wspólnego z łagodnością i słodyczą, — a przecież ludzie, rzechy można, w nim się kochają. Gniew ich torturuje niemal na każdym kroku, a mimo to posiada codzień milion wielbicieli. Piastują go w głębi serca, pielęgnują i hołubią, jak najmilszą swą dziecinę. Wielbią go, jak swego bożka, i wielkie spalają na jego cześć ofiary. Adorują swego kata...

Albowiem gniew jest katem i pobił wielu!

Bije najpierw i szarpie samego człowieka, który się właśnie gniewa. Organizm ludzki: krew, nerwy, mięśnie, najlepiej rozwijają się w spokoju. Tymczasem chwila gwałtownego gniewu potrafi wszystko wzburzyć. I krew i równomierne tętno serca i roztrząsć umie do najwyższego stopnia podniecone nerwy. Szarpie,

targa i osłabia zdrowie ciała. Czasem odbiera nawet życie, gdy doprowadzi serce do strasznego stanu udaru... Przytem duszę osłabia, rozum zamąca, spiorunowuje wolę gniewliwego...

Potem bije i zabija naprawdę w wielu wypadkach ludzi, na których nakształt sępa spada. Sieje śmierć, rozdaje rany hojną ręką, kuje łańcuchy i wznosi gmachy więzienne. A jednak, mimo to wszystko, jest zawsze kochany...

Skąd to pochodzi? — Płynie to z natury gniewu.

Gniew powstaje wówczas, gdy człowiek pragnie czegoś dokonać, przeprowadzić swoją wolę. Tę samą zasadniczo wolę, o której na początku świata wyrzekł Bóg: „Władaj i panuj na całej ziemi i czyj ją sobie poddana!“ Właśnie człowiek chce do tego doprowadzić, żeby wszystko, co jest poza nim, stało mu się poddanem, a on żeby stanął w roli „pana“ nad tem wszystkim. Tymczasem akurat mała odrobina tego wszystkiego“ nie chce uznać jego woli, opiera mu się i stawia mu przeszkody nie do pokonania. Im zaś mniejszy, lecz uprzykrzony drobiazg, odmawia posłuszeństwa jego woli, tem silniej czuje się upokorzona ta pańska, władcza wola człowieka. I tem usilniej chce panować...

Łatwo wyrzec się biesagów żebraczych, z radością każdy zdejmie ze siebie łańcuchy, ale nikt się nie wyrzeknie futra z gronostajów, nie odda chętnie miljardowych skarbów. Tak samo i z rysem królewskim władczej woli człowieka. Nikt jej chętnie się nie rzeka. Broni jej do upadłego. Z narażeniem życia, z narażeniem się na przykrości, gorycz i katusze. Podświadomie bowiem czuje, że broni największego swego przywileju, najwspanialszej swej chwały. Czuje, że albo będzie „panem“, gdy opanuje przeszkodę, albo gdy tego nie dokaże, — upadnie z tronu. Nie chcąc do tak upokarzającego stanu dopuścić, usiłuje być bodaj pozornie „panem“, chce zwyciężyć choćby krzykiem, siłą, przemocą. Niech to będzie pyrrusowe zwycięstwo, ale niech będzie zwycięstwo, niech będzie chociaż uluda zwycięstwa.

Gniew jest właśnie takim stwierdzeniem swej nieustępliwej wielkopańskiej godności, władczej, królewskiej woli... I dlatego to człowiek, tak łatwo, tak żywiołowo się gniewa. Nie jest wszechmocnym, żeby mógł opanować każdą przeszkodę, owszem jest kruchą bardzo istotą. Lada trudność stanowi dlań mur nie do przebycia. A tych trudności, tych przeszkód jest tyle na każdym kroku. Nie potrafi ich pokonać całkowicie, nie umie być ich rzeczywistym panem, staje się więc „panem“ domniemanym, urojonym, udanym... Bo się na te przeszkody przynajmniej „strasnie gniewa“. Jak pan na swego sługę, który mu winien ulegać, a nie chce...

I dlatego tak kocha gniew — tyrana, co pobił wielu i jego własne zdrowie mu odbiera.





Skok.

Na całym świecie obserwujemy niezwykły rozwój zainteresowań sportowych. Na zawodach sportowych gromadzą się tysiączne tłumy. Nazwiska zwycięzców,

rekordzistów w biegach, skokach, rzutach pływaniu są podawane z ust do ust, jakby to były imiona prawdziwych bohaterów.

W Ameryce na tle sportowem rozpełtał się istny szał; za wejście na trybuny płacą zagorzali zwolennicy nieraz dziesiątki dolarów. Zwycięscy, to już nietylko ulubieńcy, to istne bożyszcza tłumów, ich imiona wymawiane są z entuzjazmem dla przeciętnego Europejczyka niezrozumiałym. Różne spekulujące firmy nadają swym wyrobom nazwy od imienia popularnych sportowców a bezkrytyczna publiczność kupuje nieraz bezwartościowy wytwór, niby zaczarowana.

W czasie ostatnich wyborów można było czytać afisze: „Tunney głosuje na Hoovera — a ty?” Tunney to znany champion (czyt. — czempion) boksu!

Słowem mamy tu do czynienia z istnym zбочeniem psychicznym. Jak ongiś w średniowieczu tłumy podlegały płasownicy tak dziś szał sportowy — mówimy o Ameryce — wziął je w swą moc.

Obok tych wyskoków obserwuje się jednak zjawiska korzystne.

Społeczeństwa, zwłaszcza ludność miast, pozbawiona ruchu, powietrza, swobody, słońca i wody — zaczyna się zajmować kulturą fizyczną. Ćwiczy ciało, odrywa się od zaduchu miejskiego i śpieszy na łono przyrody, by tam w radosnem zmaganiu się, w wysiłku całego ciała — wzmocnić je, uodpornić, uszlachećnić.

Dążenie to w sposób rozumny i umiarkowany przejawiane, uznać należy za zdrowe i pożyteczne.

Manja rekordów, traktowanie sportów jako niezdrowej podniejty, hazard na tle rywalizacji „gwiazd sportowych“, jakieś bałwochwalstwo rekordzistów — to są rzeczy zdrożne i zasługujące na potępienie. Obok tego jednak istnieje zdrowa i naturalna tendencja do rozwoju własnego ciała, do wzmocnienia jego sił. Zbliżenie się do przyrody: słońce, woda, powietrze — oto czynniki, dziś przez ludzi miast zaniedbane, a przecież niezbędne dla życia organizmu. Poza tem znaczeniem zdrowotnem sport stać się może polem wyładowania instynktu współzawodnictwa i walki.

Dziś powszechnie mówi się o zdenerwowaniu. Przemęczenie nerwowe stało się zjawiskiem codziennem. Chaos życia, jego skomplikowane tętno wir wielkomiejski, wyczerpuje szybko siły nerwowe człowieka. W miastach, gdzie dzwonią tysiące sygnałów tramwajowych, gdzie jęczą i ryczą syreny aut, gdzie oślepiający blask reklam oszalałami, gdzie kołowrót mknących pojazdów grozi zewsząd kalectwem, jeśli nie śmiercią — nerwy nasze są stale w zbyt wielkiem napięciu, które dopro-

wadzają do szybkiego wyczerpania. Wzrok, słuch, zmysł równowagi, powonienie (pył i zaduch benzyny) zewsząd są atakowane w sposób tak niebezpieczny, że organizm ludzki długo nie wytrzyma takiego stanu.

A wreszcie charakter życia: interesy, koło codziennych zabiegów, trosk obraca się w tak zawrotnem tempie, tysiące ułatwień komunikacyjnych: telefon, auto, tramwaj, aeroplan podniosły tak tempo życia, że biedne serce ludzkie nie może mu nadążyć i wkońcu odmawia posłuszeństwa.

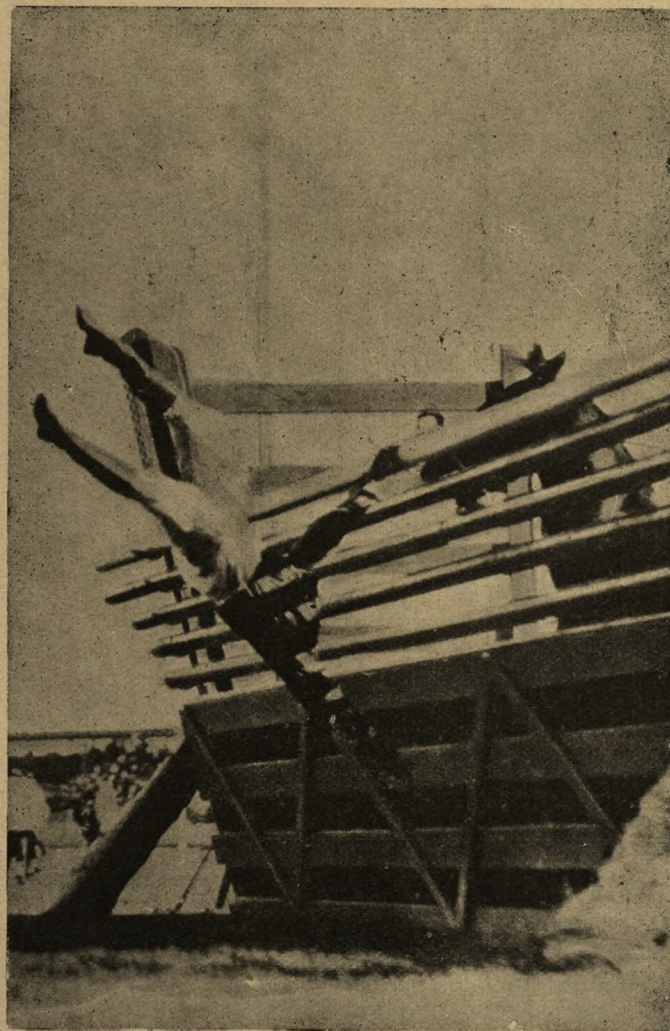
W Ameryce 50% śmierci jest związanych z chorobami serca.

Temu wszystkiemu potrzeba pewnej przeciwwagi. A więc sport!

Sport pojęty oczywiście jako wytchnienie dla ciała, a nie szaleńczy pościg za rekordami, jako uspokojenie nerwów, a nie podniecia zmysłowa. Stąd sport z naszego stanowiska musi być ujęty w ramy pewnych wy magań etycznych.

Te rekordy i dziwactwa (których odbiciem są choćby nasze ilustracje), te niebezpieczeństwa fizyczne i moralne sportu — muszą być odrzucane, jeśli sport ma odegrać zbawczą rolę. Umiarkowanie w stosowaniu sportu, skromność ubrania (o ile możliwości oddzielne zawody dla mężczyzn i kobiet), oto zasady rozumnego sportu.

A więc krzepmy ciało, zabezpieczajmy je przez rozumne postępowanie, odpowiednie odżywianie, stosowną gimnastykę przed przedwczesną śmiercią.



Na przeszkodzie.

# L A T O



za sobą słońce, zrazu czerwone, jeszcze rozspane, lecz powoli nabierające coraz więcej blasku i złocistej jasności.

Pod atakiem złotych promieni, kłębia się mgły wylekłe, oto skończyło się ich królestwo nocne; jeszcze chwilę harcują przekornie nad omdlałą ziemią, lecz wkrótce znikają, spływają, pochłonięte przez słońce.

A słońce idzie coraz triumfalniej przez niebo, zagląda do kwiatnych kielichów, by wypić z nich rosę na pierwsze śniadanie. Budzi w gęstwinie ptaki, by posłuchać ich koncertu. I praży świetlistą pożogą coraz potężniej ziemię, rośliny i przenika nawet w głąb jeziora co spokojnie i zimno, jak surowy krytyk, spogląda z pod parasola nadbrzeżnych drzew na te trudy niebieskiego włodarza.

Uciekasz więc człowiecze z łąk i pól, pod cień lasu, przed upałem się chronisz. A za tobą idzie trop w trop słońce i liczy skrzętnie drzewa i prześwieśla leśne mroki, że robi się jasno jak w gotyckiej świątyni, tysiącem lamp oświetlonej podczas Summy.

Las poczyna też szumieć niby lud zbożny swą modlitwą, przeplatać ją kadzidlana wonią drzew, krzewów i kwiatów i chórem ptasząt urozmaicać.

W tę pieśń natury wdziera się nagle dźwięk życia pobliskiej wioski. To bydelko, porykując, śpieszy na pastwiska. Słychać nawoływanie pastusze i wreszcie wpadnie w tę gęźbę ziemi, ludzi i zwierząt — ostry dźwięk sygnaturki z małego kościółka, ukrytego wśród drzew.

Słońce tymczasem kroczy coraz wyżej po niebie, by w południe rozsiać się dumnie po środku nieba na królestwa swego promiennym tronie.

Ziemia, zwierzęta i ludzie, olśnione jego majestatem, korzą się przed nim i chro-

Słońce jest na niebie, a radość w piersiach. Pośród przyrody darzonej łaskami słonecznego blasku i człowiek czuje się szczęśliwy, prostszy, bliższy Bogu.

Gdy o świcie wyjdzie się na dwór, dobrotliwa cieszka wiejska chwytą nas, jak troskliwa piastunka, w ramiona i tuli i zcałowuje po macierzyńsku resztki snu z powiek. Rozewrzyj szeroko człowiecze, swe oczy, abyś się dobrze napatrzył wszystkim mym dziwom — woła matka przyroda.

Posłuszni jej wezwaniu idziemy na siniejące łąki, by doczekać się nad ich bezmiarom wschodu słońca. Nad horyzontem rozbłyska ceglasto różowy pas — to pierwszy zwiastun wschodu. Nagle ponad szare mgły i ponury półcień niechętnie ustępującej nocy wyblyska, wytryska triumfalna porpurowa, tęczowa jutrzienka. Niby paw szerokim półkołem pyszni się swych blasków kaskadą i idzie przez niebo coraz wyżej wiodąc





Fotografja Emka.

nią przed jego gorejącem obliczem. Z nieba bije straszny war i blask olśniewający. Z jaską rozkoszą zanurzasz się więc w chłodną toń jeziora, by odświeżyć utrudzone ciało.

Lecz triumf słońca niedługi. Przechodzą chwile i słońce poczyna powoli chylić się ku zachodowi.

Z pastwisk wraca bydło, z pól robotnicy, we wsi krzątana przedwieczorna, wrzawa, porykiwanie krów, uciężne figle cieląt, zapędzonych bez celu i ładu, brykających po opłotkach i rowach.

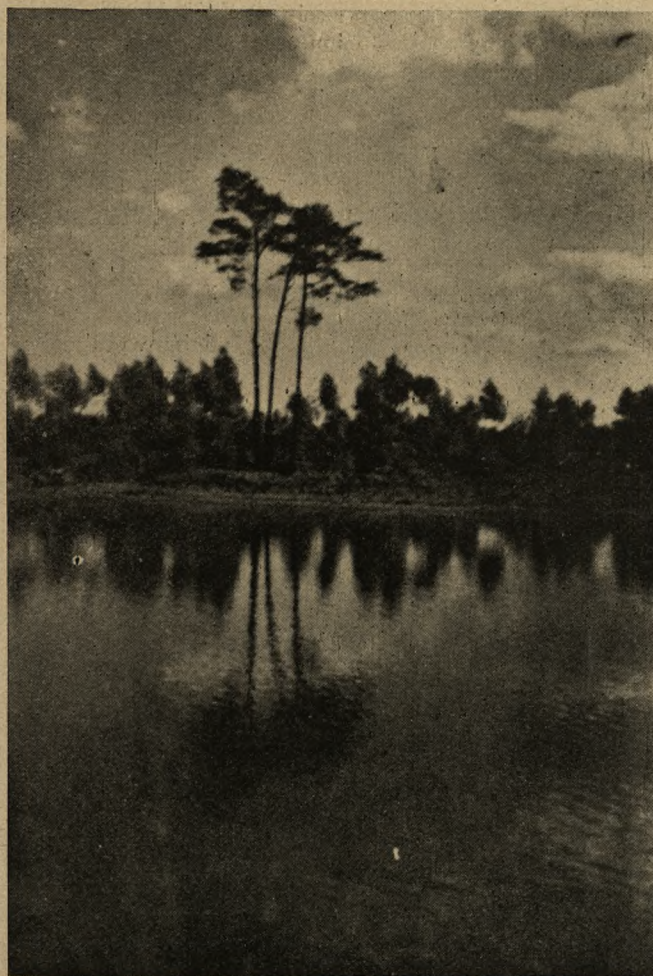
Ludzie gawędzą sobie po drodze, przy progu chat, o swych sprawach i szarych troskach wsiowych.

— Sielnie dziś grzało — mówi stary gospodarz. Będą prędkie żniwa i spogląda ku kosie, co sterczy za strzechą. Od rzeczki i jeziora idzie miły chłód. Schodzące z nieba, niby ekonom z pola — słońce — kładzie długie cienie drzew nadbrzeżnych. Piersi oddychają łatwiej. Znow zbliża się noc.

Ciepła, świetlista noc letnia, tająca w sobie tyle cudności, że nie wypowiedzieć ich w klechdach i bajkach. Na kwiaty, łąki i lasy spadła rosa. Głos chętnie dobywa się z gardła i płynie łatwo, daleko, rozbrzmiewa, budzi echa setne, tętni radością, nadzieją, szczęściem:

— Hej lato, moje lato,  
Lato ukochane.

Cz.



# Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

## POLSKIE PAMIĄTKI W RZYMIE.

Polska od kolebki swojego rozwoju była w łączności duchowej ze stolicą chrześcijaństwa — Rzymem.

Polski kościół i dom św. Stanisława, to w całym tego słowa znaczeniu pamiątka polska w Rzymie. Kościół ten wraz z przyległym doń hospicjum dla pielgrzymów, powstał z końcem XVI. w. dzięki staraniom papieża Grzegorza XVII. i kardynała Hozjusza, który tak bardzo zasłużył się Polsce i całemu światu chrześcijańskiemu.

Najstarszą atoli pamiątką polską w Rzymie to wspomnienie o św. Jacku i bł. Czesławie w klasztorze O. O. Dominikanów, w kościele św. Sabiny, na awentyńskim wzgórzu. Tam to obaj święci bracia włożyli habit zakonny z rąk św. Dominika. W dawnej celi św. Jacka, a obecnie w kapitularnym klasztornym jest napis świadczący o wstąpieniu dwóch braci do Zakonu. W r. 1600, w parę lat po kanonizacji św. Jacka, przybudowano w tym kościele kaplicę ku czci tego świętego. Ściany są ozdobione wspaniałymi malowidłami, przedstawiającymi sceny z życia naszego świętego rodaka.

Grób św. Stanisława Kostki znajduje się w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. W pięknej kaplicy położonej obok głównego ołtarza, w drogocennym kamiennym sarkofagu spoczywają szczątki Świętego Młodzieniaszka. Cella w której ongiś mieszkał święty, dziś zamieniona na kaplicę znajduje się w klasztorze przytykającym do kościoła.

W kaplicy tej, pomiędzy dwoma ołtarzami jest statua rzeźbiarza Le Gros'a a stoi na tem właśnie miejscu, gdzie św. Młodzieniec spoczywał na śmiertelnym łożu. Na ścianie wisi obraz przedstawiający Najśw. Panę Marię w otoczeniu Świętych Dzievic, ukazujących się św. Stanisławowi. Sceny z życia Młodzieniaszka przedstawia 12 obrazów zawieszonych na ścianach przedsionka kaplicy.

Zwycięstwo króla Sobieskiego pod Wiedniem nie pozostało bez pamiątki w Rzymie, owszem zostało uwiecznione wzniesieniem kościoła Imienia Marji przy t. zw. forum Trajana. Ponieważ zwycięstwo owe, było najważniejszym wydarzeniem za pontyfikatu Inocentego XI, dlatego też zostało przedstawione na pomniku te-

goż papieża w Bazylice św. Piotra, w pięknej płaskorzeźbie cokola. — W muzeum Watykańskim jest obraz pędzla J. Matejki — Sobieski pod Wiedniem. Obraz ten wręczyła delegacja polska pap. Leonowi XIII, w r. 1883, w dwuchsetną rocznicę tego wielkiego zwycięstwa krzyża nad półksiężycem. W klasztorze O. O. Kapucynów przy via Veneto, stoi pomnik królewicza Aleksandra, syna króla Jana Sobieskiego. Królewicz Aleksander przybywszy z swą matką do Rzymu w 1700 r., zamieszkał w wyżej wspomnianym klasztorze O. O. Kapucynów, gdzie też w r. 1714 życie zakończył w opinii świętobliwego.

Wnuczka króla Jana, a żona Jakóba III, króla angielskiego, ma swój pomnik w Bazylice św. Piotra, nad drzwiami wiodącymi na kopułę. Boczny filar nawy kościoła Św. Apostołów mieści urnę z sercem królowej.

Dom w którym mieszkał wieszcz nasz Adam Mickiewicz posiada wmurowaną tablicę z wizerunkiem poety. Koroną zaś wszystkich pamiątek polskich w Rzymie to relikwie bł. A. Boboli, przewiezione dzięki zabiegom Stolicy Świętej z muzeum moskiewskiego do Rzymu, gdzie początkowo znajdowały się w Watykanie w oszkłonej trumnie. W uroczystej procesji przeniesiono 21 maja 1924 r. święte szczątki Andrzeja Boboli do kościoła — al Gesu. W Rzymie są dwa Zakłady dla kleryków i księży studujących prawo kanoniczne i teologię w miejscowych uniwersytetach, Kolegium Polskie, prowadzone przez O. O. Zmartwychwstańców, oraz Polski Instytut Duchowny. W r. 1893 stanął w Rzymie kościół św. Joachima, Polska ma tam kaplicę św. Jadwigi.

Oto najważniejsze polskie zabytki i pamiątki w Rzymie.

## CIEŃ SŁONECZNY.

Gdy słońce zachodzi, cień jaki pada na domy w mieście, idzie od dołu do góry z szybkością jednego metra w ciągu każdych 8 sekund. W drapaczu wysokim na 300 metrów cień ten posuwa się więc w ten sposób, że najwyższe piętro traci światło słoneczne aż w 40 minut później aniżeli parter. Naodwrot, najwyższe piętro otrzymuje pierwsze, ranne promienie słońca o 40 minut prędzej niż parter.

„Dzień” więc w najwyższym piętrze drapacza jest o 80 minut dłuższy aniżeli na parterze.

## CZY JEST NA ŚWIECIE PUNKTUALNY ZEGAR?

Fizycy twierdzą, że na całym świecie niema jednego zegara, któryby wskazywał dobrze, godziny. Nawet, gdybyśmy zegar jakiś włożyli w szklaną skrzynię, wypompowali z niej powietrze, uchronili go od wpływów temperatury różnego rodzaju wstrząśnień. Wszędzie bowiem atakuje ów zegar nieszczęśliwy księżycowa siła przyciągania i wywoła w nim albo przyspieszenie albo opóźnienie. Wynosi ono w ciągu 24 godzin drobiazg, gdyż tylko 0.0015 sekundy tak, że niestety, spóźniając się, nie można powoływać się na tę okoliczność...

## WŁAŚCIWE ODŻYWIANIE.

Witamina A odgrywa poważną rolę w prawidłowym przebiegu procesów życiowych w organizmie dziecięcym.

Liczne spostrzeżenia w tym kierunku poczyniono na dzieciach w wielkich miastach Niemiec i Austrii w ostatnich latach wojny światowej, gdy zaznaczał się wybitny brak pokarmów, zawierających większą ilość witamin A.

Przekonano się, że odpowiednia ilość witaminy A w pokarmie dziecka potęguje rozwój fizyczny i umysłowy oraz wzmacnia odporność na choroby zakaźne. Zaobserwowano, że u dzieci występują schorzenia oczu, przy braku tej witaminy.

W Danji zaobserwowano ścisłą zależność między częstością tych schorzeń ocznych a konsumpcją masła, które jest najważniejszym źródłem witaminy A w naszych pokarmach.

U ludzi dorosłych zapotrzebowanie witaminy A jest o wiele mniejsze i nie znamy żadnych zaburzeń zdrowia osobników dorosłych, które mogłyby być uważane z pewnością za następstwo braku witaminy A.

Może być jednak, że brak tego witaminu u dorosłych powoduje wzmózoną wrażliwość na choroby zakaźne.

## Z PIŚMIENNICTWA

**W. FOERSTER.** Religja a kształcenie charakteru.

Sw. Wojciech. Rok 1931. Str. 360. Światowej sławy pedagog W. J. Foerster ogłosił znów, pojawiające się obecnie i w polskim przekładzie, studjum o wpływie religii na wychowanie.

Ostateczny wynik wychowania zależy od wdrożenia wychowanka do oparcia całego życia na głębokim podłożu moralnym. Wskazania moralne mają być ostatecznym sprawdzianem decyzji życiowych człowieka.

Oczywiście nie wystarczy tu etyka czysto naturalna, wskazująca cele ziemskie. To też Foerster poddaje w swem nowem dziele druzgocącej krytyce poglądy zwolenników laicyzacji szkoły, którzy chcą oprzeć wychowanie na czysto przyrodzonych, ziemskich pierwiastkach.

Stwierdza, że i on sam przez pewien czas hołdował temu błędnemu pogładowi. Następnie jednak doszedł do wniosku, że już nawet ze stanowiska psychologii pedagogicznej czynniki religijne spełniają doniosłą rolę jako niczem nie zastąpione pobudki w dziedzinie kształcenia charakteru.

Foerster wykazuje niewystarczalność społecznych sankcyj dla moralności i kształcenia szlachetnych charakterów, z drugiej zaś strony doniosłość i wprost niezbędną rolę religii w pedagogice. Podaje w 1-szej części dzieła (str. 1—366) syntezę swoich dociekań i poglądów na cały szereg zasadniczych kwestyj psychologiczno-pedagogicznych. — W drugiej części (str. 369—395) zamieszcza krótką, ale dosadną, apologję chrześcijaństwa. — Część zaś trzecia i ostatnia zarazem zawiera wskazania natury psychologiczno-dydaktycznej w sprawie reformy pedagogiki religijnej.

Ujęcie i potraktowanie wszystkich zagadnień odznacza się wielką gruntownością i dokładnością. Budzi podziw trzeźwe poczucie rzeczywistości, głęboka znajomość natury ludzkiej wnikliwa i subtelna analiza oraz ocena doznań i aktów psychologicznych. Wszystko dowodzi, że autor to nie tylko wybitny i wszechstronny erudyta, ale też głęboki myśliciel, nie ulegający złudzeniom, lecz wnikający w rzeczywistość, aż do jej istotnej treści.

W imię właśnie tego zdrowego realizmu autor udowadnia, że religijne podstawy wychowania przyczynia-

ją się w znakomitym stopniu do rozwoju osobowości ludzkiej.

Dzięki światłu religijnej prawdy człowiek oddaje się etyce dopiero, gdy ona „wylegitymuje się należycie wobec świętych praw osobowości duchowej”.

Podtrzymując zasadę wolnej woli ludzkiej, na której uznaniu należy wznieść cały gmach wychowawczy, Foerster przeciwstawia się skrajnym tendencjom psychoanalizy, która głosi, panseksualny determinizm, wyprowadzający całokształt życia duchowego wyłącznie z podłoża erotycznego.

W związku z zagadnieniem wolnej woli pozostaje sprawa działania łaski Bożej, co do której Foerster nie daje dość jasnych ze stanowiska wymagan katolickiej nauki, wywodów. Również w dziedzinie postulatów pedagogicznych nauczania religii, Foerster zbyt wielki nacisk kładzie na metodę indukcyjną oraz przesadną przywiązuje wagę do emocjonalnego ujęcia nauki religii.

Z tem wszystkim niezwykle to dzieło Foerstera zasługuje na pilną uwagę i lekturę.

**ZOFJA RZEPECKA.** W służbie dobra i prawdy. — Wykłady, przemówienia i listy z przedmową J. E. ks. bisk. Stanisława Adamskiego. Poznań 1931 r. Str. 286. Nakładem Zjed. Młodzieży Polskiej.

Praca kulturalno-oświatowa niejednokrotnie przybiera charakter pracy wyłącznie samokształceniowej, która ma na celu dać znaczną sumę wiadomości bądź ułatwiających wykonywanie swego zawodu, bądź rozszerzających ogólny horyzont myślowy. Mniejszy natomiast nacisk kładzie się na zagadnienie kultury serca, uszlachetnienie duszy, ułatwienie dążenia ku najwyższemu ideałom. W sprawie tej niezawsze należy posądzać działaczy społecznych, prelegentów lub kierowników placówek o złą wolę. Często bowiem, czując instynktową potrzebę pogłębienia swej pracy, nie umieją ująć podstawowych zagadnień

życiowych w poszczególne wykłady, nie wiedząc, jaką im dać formę.

P. Zofja Rzepecka w książce swej stara się temu zaradzić i w zupełności osiąga zamierzony cel. Porusza zagadnienia podstawowego znaczenia, obchodzące każdego myślącego człowieka, zawsze i wszędzie aktualne, od których szczęśliwego rozwiązania zależy szczęście jednostki, rodziny i społeczeństwa. Wychodząc z założeń ogólnych, daje autorka wskazówki konkretne, praktyczne, łatwe do realizacji.

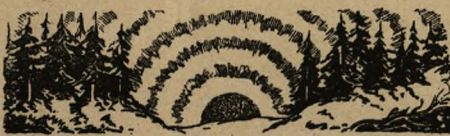
Wszystko owiane urokiem młodzięcego zapału, który, mimo często wspomnianych siwych włosów autorki, bije z przedświadczeń, że zwycięstwo będzie udziałem prawdy, że choć umiłowana przez nią służba dobra i prawdy ciężka jest, ale niezawodna, że potrafi tak rozplomić dusze słuchaczek i czytelniczek, aby nie tylko głosiły dalej innym jej piękne słowa, ale co ważniejsze wcieliły we własne życie.

Książka p. Rzepeckiej niezbędną się stanie dla tych wszystkich, co pracują społecznie, bo wskazuje im, na co w swej pracy nad duszami młodzieży mają zwrócić uwagę i jak zyskać wpływ na nie, niezbędna dla każdego, komu zwycięstwo idei Chrystusowej leży na sercu.

Dr. M. Śliwińska-Zarzecka.

**JULJAN EJSMOND:** W słońcu. Wybór poezyj, wydanie pośmiertne. Czarnolas. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 5,50. Rok 1931.

Śmierć nieraz ukazuje nimb wielkości, który niewidoczny za życia drżał świetliście nad skroniami człowieka. Ta uwaga stosuje się do zmarłego tragicznie poety i miłośnika przyrody Juljusza Ejsmonda. Cyklem poetycznym „W słońcu” stanął on w rzędzie mistrzów natchnionego słowa. Droga jego na Parnas szła wśród pól i gęstwy lasów polskich, nad brzegami rzek i ruczajów, w świeżym poranku wiosny, w śródzie dnia letniego, w czerwionym zachodzie jesieni, i nocą gwiazdzistą w czas mroźny. Poeta nie czuł znużenia w tym pochodzie. Karcił się wonią kwiatów, pił ze strumieni chłodnych, dyszał zachwytem kornym, patrząc ku „wielkości błękitu”, i wracając oczyma ku ziemi, mógł jej przynieść jeszcze w darze „coś z gwiazd i coś ze słońca”.





# NA FALACH CZASU

Uwaga całej Europy skierowana jest na sprawę moratorium długów wojennych. Na fali powszechnego zainteresowania i tego napięcia, jakie w międzynarodowej polityce wytworzyła propozycja Hoovera, umięjtnie

żyły się losy rządu Laval'a między niechętną prawicą z Marinem i Franklin de Bouillonem, a Herriotem z lewicy, który wprost uraga Lavalowi, zjawia się znów niemiecka interwencja, skierowana ku lewicy.

cja, za którą my nie weźmiemy odpowiedzialności. Błagamy was, ażebyście zrobili wszystko, co jest w waszej mocy i do tego niedopuszcili”.

O godz. 5.50 nad ranem oznajmia Leon Blum z miejsca, że podporządkowuje idei zbliżenia międzynarodowego wszystkie inne cele (nawet interesy przedwyborcze) i będzie głosował wraz ze swą partją za rządem.

W rezultacie otrzymuje Laval, który po przemówieniu Marina wieczorem i po wielkiej nocnej mowie Franklina Bouillon jest prawie zdruzgotany, większość prawie 200 głosów (386 przeciw 189).

Obok tego, do sukcesu Laval'a przyczynił się właśnie Herriot, którego napastliwe wystąpienie tak oburzyło prawicę, że wbrew swym przywódcom Marinowi i Bouillonowi, głosuje w znacznej części za Lavalem.

Jeśli opisujemy te szczegóły, to, aby odślonić ciekawe kulisy życia politycznego i wskazać drogi, na których dyplomacja zdobywa swe sukcesy.

Następnego dnia rząd Laval'a zastosował do Ameryki notę, w której domaga się, aby Niemcy wypłacili sumy niewarunkowe, aby plan Younga w zasadzie został nienaruszony.

Rząd waszyngtoński tymczasem domaga się od Francji poświęceń faktycznych i jednocześnie obstaje, że istnienie planu Younga wcale go nie obchodzi. Przedewszystkiem Francja powinna przyjąć propozycję Hoovera, później niechaj porozumiewa się z kim chce w sprawie zagwarantowania jej spraw. Oto sens memorjału amerykańskiego, wręczonego Lavalowi przez ambasadora Edge'a, po uprzednim opublikowaniu go w prasie.

Takie ujęcie sprawy budzi niepokój opinii francuskiej, a rząd stara się wyjść z honorem z trudnej sytuacji i zrobić wszystko, by niepowodzenie planu Hoovera nie rzuciło plamy na sztandar Francji. Trafnie ujmuję sytuację Herriot. Po bombie



*Notre Dame w Paryżu  
w czasie uroczystości jubileuszowych.*

wygrują swe atuty Niemcy. Ich dyplomatyczny atak skierowany jest na Francję, która stanowi najsilniejszy punkt oporu. Kokietuje Francję Brüning w swej mowie nadawanej przez radio o północy dnia 25 czerwca: Nieomal w przeddzień debaty w sejmie francuskim na temat propozycji Hoovera! A gdy już wa-

Przywódca socjalistów niemieckich pos. Breitscheid, który nagwałt późnym wieczorem przybywa do Paryża, biegnie do Izby deputowanych, skupia koło siebie kolegów francuskich z lewicy i mówi im, co następuje:

„Jeżeli obalicie rząd, a rokowania francusko-amerykańskie zostaną przerwane, nastąpi w Niemczech rewolu-



projektu Anschlussu stracił on wszelkie złudzenia co do Niemiec i powiada wręcz, że Francja rzuciła w całej tej podstępnej grze na linii Berlin—New Jork całą swą przyszłość.

Z tem wszystkiem mimo niezwykłych trudności nastąpiło już zasadnicze porozumienie między rządem francuskim i amerykańskim.

Patrząc na przebieg i wyniki całej tej akcji, na jej tło polityczne i warunki społeczno-ekonomiczne świata — nie można się powstrzymać od smutnych uwag. Polityka światowa jest na wulkanie, którym opiekuje się zła wola i intryganctwo. Świat tonie w ocenie najsprzeczniejszych dążeń.

„Matin” podaje ciekawe uwagi Louis Foreste’a o coraz wyraźniej zaznaczającej się sprzeczności pomiędzy słowami a czynami. W polityce powojennej, panuje istna epidemia wytwarzania sprzeczności. Telegramy z Londynu donoszą np., że Mac Donald oświadczył uroczyście: „Nigdy więcej wielka Brytania nie da się wciągnąć w wojnę!” Tegoż samego dnia nadchodzi depesza z Londynu: „Anglja sprzedała Sowiecom tanki, auta pancerne i materiał wojenny” Czyż niema tu sprzeczności pomiędzy twierdzeniem o niedaniu wciągnięcia się w wojnę, a dostawą środków innym, by ci ją wypowiedzieli?

Niemcy głoszą, iż boją się, jak dzumy, komunizmu Sowieców, lecz jednocześnie obfita ilość dokumentów świadczy, że militarne Niemcy zbroją Sowiety. Czyż daje się pogodzić obawa przed bolszewikami z akcją, zmierzającą do wzmacniania ich potęgi.

Wszyscy ograniczają import, a chcą jednocześnie powiększyć swój eksport. Wszystkie kraje zabiegają o swoje finanse i lekceważą cudze, zapominając o wzajemnej zależności.

Trudności Niemiec zostały wywołane w znacznej mierze przez oficjalnie uprawiany dumping. Państwo wspiera wielu przemysłowców zasiłkami za zapłatę robocizny, wskutek czego Niemcy mogą forsować swój eksport i do Francji, która ze swej strony dostarcza jej znacznych funduszy, jakby na wzmocnienie tego dumpingu. Francja więc płaci Niemcom, by im ułatwić zorganizowanie konkurencji swemu własnemu przemysłowi. Również i Ameryka, której prezydent Wilson podyktował światu warunki pokoju tak, by potęgą niemiecka nie była więcej groźną, dziś ta Ameryka udzieliła Rzeszy 6 miliardów kredytu i teraz ją popiera, chcąc zmniejszyć straty tych sum.

Jeśli powojenna ludzkość nie zdoła uporządkować swego życia, a przede-wszystkiem uporządkować swej moralności, to przyszłość jej w niewesołych przedstawia się barwach.

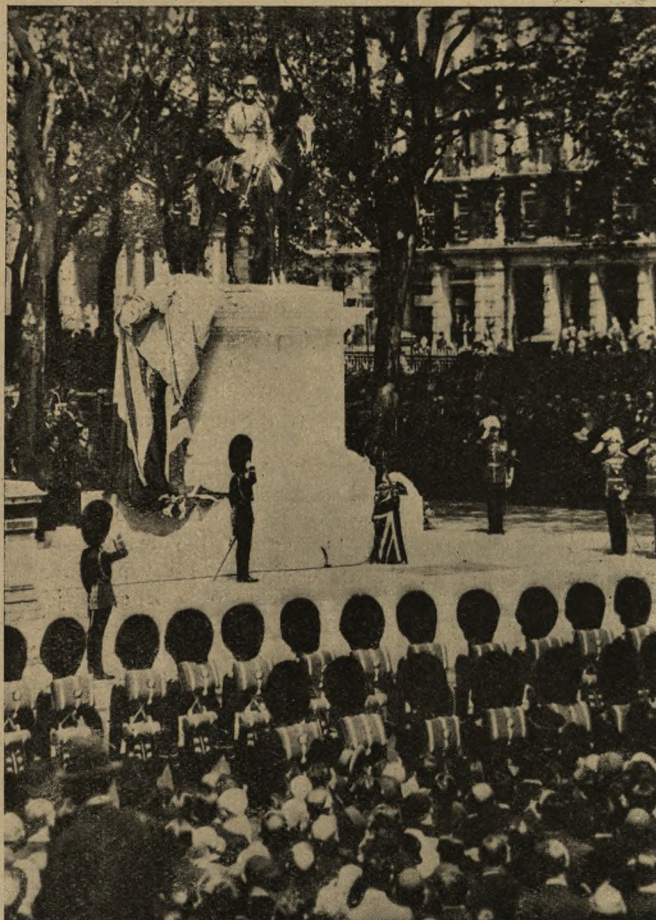
Wracając do kwestji planu Hoovera, trzeba stwierdzić, że naogół został on mile powitany przez różne kraje Europy — ze stanowiska finansowego czysto — biorąc. Również i Polska wyraziła swe zadowolenie. Istotnie bowiem pozwoli jej to na zaoszczędzenie w tym roku 70 milj. zł. Natomiast plan Hoovera niepodoba się Sowiecom.

Plan Hoovera i toczące się dookoła tego planu pertraktacje, napawają w dalszym ciągu dzienniki sowieckie niepokojem. Prasa nie przestaje stwierdzać, że projekt prezydenta Hoovera nosi antysowieckie ostrze, że

do wniosku, że około planu Hoovera przeprowadzana jest konsolidacja sił kapitalistycznych, zmierzająca do stworzenia frontu antysowieckiego z udziałem Niemiec.

Zmora tego frontu antysowieckiego powtarzać się poczyna w polityce międzynarodowej nakształt owego węża morskiego. Sowiecom oczywiście zależy na tem, by robić minę nieszczęśliwych i krzywdzonych.

Wyniki wyborów w Hiszpanji przyniosły pod pewnemi względami niespodziankę. Pomińmy już milczeniem zupełną klęskę monarchistów. Charakterystyczne jest jednak, że liberalna prawica, której przewodniczącym jest Zamorra, tworzyć będzie słabą stosunkowo grupę w parlamencie. Radykalna partja z ministrem spraw zagranicznych, Lerreux, na cze..



Odślonienie pomnika Focha w Londynie.

Ameryka inicjuje stworzenie przeciwsowieckiego frontu gospodarczego, przedstawiając plan taki, jako jedyny walki z kryzysem.

Wszystko to — pisze „Krasnaja Zwiезда” — dowodzi, że jakieś pertraktacje są przeprowadzane i że jakieś decyzje co do wysunięcia kwestji rosyjskiej zapadają. Gazeta dochodzi

le, rozporządzać będzie mniej więcej stu głosami, republikańska partja Azanasa 30 miejscami. Radykalni socjaliści i stronnictwo liberałów są rozczarowani wynikami wyborów, gdyż liczba oddanych na nich głosów była znacznie niższa, niż się spodziewali.

Liczba posłów socjalistycznych wynosi 100—130. Także 5—6 komu-

nistów i znany lotnik Franco wchodzi do parlamentu. Z pośród kandydatów monarchistycznych wybrano dotychczas jednego tylko, mianowicie w miejscowości Pampeluna. Współpracownik b. króla Alfonsa, hr. Romanones, przepadł w swoim okręgu wyborczym. Także znany polityk, Sanchez Guerra, uzyskał zaledwie 600 głosów.

W kołach rządowych panuje rozczarowanie z powodu całkowitej klęski koalicji republikańsko socjalistycznej w Barcelonie.

Separatyzm triumfuje na całej linii.

W Katalonji prawie wszystkie mandaty zdobyli narodowcy-autonomiści pod wodzą pułkownika Macia, — w Biskai zwyciężyli kandydaci narodowi Basków, — a w Galicji 10 mandatów przeszło w ręce zwolenników odrębności politycznej tej prowincji. I oto pokazało się, że Hiszpanja pozornie jednolita pod względem narodowym, posiada aż trzy mniejszości narodowe, które dążą w gruncie rzeczy do uzyskania całkowitej niepodległości.

W ten sposób konstytuanta będzie musiała przekształcić ustrój Hiszpanji na federację. Czy wróży to Hiszpanji dobrą przyszłość należy wątpić? Obserwujemy dziś wzrost radykalizmu, który może doprowadzić do zupełnego rozstroju państwa.

Kto będzie prezydentem Republiki Hiszpańskiej. Najczęściej wymienia się min. spraw zagr. Lerroux. Innymi mówią o Indalecio Prieto. Komunizująca lewica o mjr. Franco. Imię Zamorra natomiast nikogo nie zajmuje. A przecież, to właściwy twórca przewrotu. Gdy zasiadł w madryckim „Carcel el Modelo” tysiące listów adresowano doń, jako do pierwszego „prezydenta”.

Czemuż dziś wszyscy zapomnieli o nim. Ten zmierzch bożyszczka rewolucji jest zupełnie zrozumiały. Alcala Zamorra zraził do siebie wszystkich.

Był czas, że katolicy hiszpańscy wiele budowali na tem, że premier umiał w każdą niedzielę znaleźć czas na Mszę św.

Dziś najbardziej ugodowo dla republiki nastrojony katolik pamięta, że Zamorra nie ruszył palcem wówczas, gdy płonęło stokilkadziesiąt kościołów. Niegdyś lewica hiszpańska w walce o republikę, starała sobie pozyskać najwybitniejszych ludzi z centrum i prawicy. Zjednała woda konserwatystów Sancheza Gouer-

rę, Zamorrę, Maurę. Dziś jednak, gdy republika jest faktem dokonanym, pierwsze w niej miejsca i głos zagarnęła lewica sobie. Lerroux, stary radykał, „poszedł na prawo”. Zamorra w trosce o władzę, szedł od dwóch miesięcy gorliwie „na lewo”. I mimo tej taktyki — a właśnie może dzięki niej — zwyciężył i zwyciężyć musiał Lerroux.

Na tych dziejach hiszpańskiej rewolucji znajdujemy ciekawe potwierdzenie faktu, że każdy przewrót polityczny to licytacja in minus. Zwycięzcą jest najbardziej zuchwałą i najbardziej bezwzględny. A drogę do zwycięstwa torują mu właśnie wszelkie typy ugodowe z prawicy.

Niestety z tych doświadczeń rewolucji, potwierdzonych już, jako pewnik na dziejach Francji, lat 140 i Rosji lat 14 temu, nikt nie chce korzystać, a raczej korzysta z nich z całą bezwzględnością radykalna lewica, prowadzi swe społeczeństwo do zguby.

Zatarg między Watykanem a Kwirynałem, wszedł właściwie w stan chroniczny. Odpowiedź rządu włoskiego, okazała się niewystarczającą, nie udzielała zupełnie satysfakcji, ani nie dawała żadnych gwarancji na przyszłość. Błędny pogląd Mussoliniego, że Kościół powinien się podporządkować państwu — triumfował na całej linii.

Wobec tego Ojciec św. ogłosił memoriał w sprawie Akcji Katolickiej adresowany do wszystkich patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych władz Kościoła katolickiego. „Zbędne jest — głosi na wstępie memoriał — wchodzić we wszystkie szczegóły wydarzeń, jakie w ostatnim czasie zaszły w Rzymie i całych Włoszech. Usiłowano zadać śmiertelny cios temu, co najdroższe

jest dla papieża jako Ojca i Pasterza. a sposób w jaki postąpiono, jest w najwyższym stopniu obraźliwy. Dlatego też Ojciec św. poczuwa się do obowiązku zwrócić się do katolicyzmu całego świata w imieniu prawdy i sprawiedliwości w obronie najważniejszych interesów i praw Kościoła katolickiego”. Memoriał wyraża najpierw całemu duchowieństwu podziękowanie za okazaną wierność, a następnie w ostrych słowach karci wszelkie słowa i czyny, które nie oszczędziły nawet samej osoby Ojca św. Wszystko to odbyło się przy współdziałaniu osobników w mundurach partyjnych, co nasuwa podejrzenie, że stało się na polecenie z góry. Wszystkie wymysły, kłamstwa i oszczerstwa prasy partyjnej ujęto w dokument, który omal nie nazwano dokumentem oficjalnym.

Smutna to rzecz, że rząd włoski, który, zdawało się, dawał innym państwom przykład w dziedzinie stosunków z Kościołem, dopuścił się tak długotrwałego zatargu i że nie obecnie nie czyni dla jego złagodzenia.

Katolicy zaś winni wziąć z tego przestrożę, że tam wszędzie, gdzie władza spoczywa w rękach ludzi stojących zdala od religii i jedynie dla względów politycznych zachowujących oficjalnie poprawne z Kościołem stosunki, że w takich krajach katolicyzm nie ma dla siebie należytych gwarancji, a każdej chwili narażony być może na próbę polityki cesaropapistycznej, t. j. zmierzającej do opanowania Kościoła i podporządkowania go państwu.

Niezłomne stanowisko Ojca św., którego stara przepowiednia Malachjasza, przyzdobiała przydomkiem „fides intrepida” — wiara nieustraszona — daje nam wskazówkę i dodaje otuchy, że zamachy „królów tego świata” spełzną na niczem.



# Dział Kobiecy

## DLA DUSZY.

*Pytamy, wiele kto czyni; lecz dla jakiej cnoty i z jakich pobudek czyni, na to nie zważamy.*

*Chcemy wiedzieć o każdym, czy mocny, czy bogaty, czy piękny, czy zręczny, czy dobry pisarz, czy dobry śpiewak, czy pilny robotnik; a mało kto pyta, jak dalece kto cichy, pokorny, cierpliwy, pobożny i wewnętrzny.*

*Człowiek pospolity patrzy na zewnętrzne przymioty, lecz człowiek napełniony łaską, ku wewnętrznym zwrócić swój obraca.*

*Tamten często się omyla, ten zaś, ażeby się nie omylić, w Bogu pokłada nadzieję.*

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa  
Tomasz à Kempis.

## NA KONTO CZEKOWE DO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI—BODAJ GROSZ!

Na co?

Oto leży na moim biurku redakcyjnym stos listów.

Kolejno je otwieram:

Komitet Budowy Kościoła — Rzymsko-Katolickiego w Zofjówce, parafia Szczepczusz, diecezja sandomierska wojew. kieleckie, poczta — Pacanów.

Konto czekowe Nr. 68.818.

Przytem cegiełka z prośbą o najmniejszy choćby datek.

Ratujcie polskość i Kościół na Wołyniu! woła rozpacznie ks. prof. Marjan Tokarzewski i mówi:

„Łaskawe ofiary prosimy wysyłać pod adresem: Łuck na Wołyniu: „Łucka Kurja Biskupia rach. P. K. O. 81.355.“

W Imieniu Komitetu budowy Pomnika — Kościoła w Kowlu, na Wołyniu, X. Infułat F. Sznarbachowski pisze: „Wspomóżcie Wiarę! Wspomóżcie polskość! Wesprzyjcie żywych! Uczcijcie poległych na Kresach.

Dajcie choć na jeden arkusz blachy!

Złóżcie grosz ofiarny na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80.494.

Ze Lwowa dochodzi wezwanie od „Polskiego Tow. Opieki na grobami bohaterów“ i prośba o składanie ofiar na konto czekowe Nr. 153.277. Wezwanie święte.

Miejsce Piastowe, pod adresem właściciela Konta: Drukarnia i Księgarnia Zakładów Wychowawczych Tow. św. Michała Arch. Nr. 405.570, na ukończenie Zakładów sierocych, w Miejscu Piastowym i w Pawlikowicach.

Oto część listów, które nadchodzą, a których bez odpowiedzi zostawiać nie można.

Bo czemuż zadokumentujemy braterstwo dusz? Czem stwierdzimy odczucie gwałtownych potrzeb? Co będzie dowodem, że wszystko co się w kraju poczyna dla ogólnego dobra, nie jest nam obojętne?

Czem zbliżymy dzielącą nas przestrzeń od Łucka — czy Kowla? Czem stwierdzimy, że każda polska sierota jest nam droga, a los jej nam bliski? Czem oddamy cześć młodym bohaterom jeśli te wołania tak słuszne, tak ufne, tak gwałtowne a szczere, zostaną bez echa.

Opieka nad temi *czekami* do nas, kobiet polskich — należy. My, nasze grosze nieśmy niezwlekając, *zaraz*. I dajmy dowód, że ani cele, ani miejsca, ani sprawy, te nie są nam obce, bo są sprawami naszej wiary, naszej narodowości, naszych dzieci, które przyszłość tworzyć będą dla Polski, naszych poległych za Polskę.

I niech nikt nie myśli, że mała suma jest nic nie znacząca.

Każdy grosz, w zbiorowym wysiłku, jest ważny. Z małych przecież cegiełek buduje się wielkie gmachy.

Nasze Szanowne Czytelniczki, których, na szczęście, mamy dziesiątki tysięcy, w kraju i za morzami, niech sercem, obejmują te wezwania i niech listy, kierowane do Redakcji: „Rodziny Polskiej“, dowiodą, że rodzina polska doskonale pojmuje swe przeznaczenie i spełnia obywatelskie obowiązki — ohotnie.

Redakcja.

## Z RADY NARODOWEJ POLEK

W czerwcu odbyło się zebranie sprawozdawcze Rady Narodowej Polek, na którym omówiono główne działy pracy.

Rada Narodowa Polek jest organizacją, należącą do Rady Międzynarodowej Kobiet, jednoczącej na gruncie spraw kobiecych (feminizmu) Rady narodowe kobiet z 47 państw. Pierwotnym zadaniem Rady Międzynarodowej było uzyskanie równouprawnienia kobiet. W miarę urzeczywistnienia go następowało

rozszerzenie działalności i obecnie jest ona już ujęta w 14 działów, prowadzonych przez komisje: równouprawnienia\*), prawną ekonomiczną, pokoju, wychowania, jednakiej moralności dla obu płci (walka z obłudą i t. zw. podwójną moralnością mężczyzn), zdrowia

\*) W Europie nie mają jeszcze praw politycznych Francuzki, Szwajcarki, Bułgarki, Jugosłowianki i Włoszki.

publicznego, pracy kobiet, opieki nad dzieckiem, kine-  
matografu (walka z pornografią), finansów, sztuki i li-  
teratury, prasy. Ze względu na fakt, że Rada Międzynarodowa łączy zarówno kobiety białej rasy, jak i żółtej, — kwestje religijne i polityczne są wyłączone statutowo, by nie odstręczać muzułmanek, szynotoisek, buddystek, wyznawczyń Konfucjusza, Zoroastra etc.

Jedyna Rada Narodowa Polek ma w statucie swoim krajowym zastrzeżenie, że łączy jedynie organizacje chrześcijańskie. W pierwotnym założeniu Rada Narodowa miała stać się centralą wszystkich organizacji kobiecych Polski. Wobec tego jednak, że przynależność do Unji Międzynarodowej Katolickiej wyklucza już udział w innej organizacji międzynarodowej, nie stojącej na gruncie katolickim, a więc, — że organizacjom — należącym do Unji — nie wolno należeć do organizacji obojętnej pod względem religijnym, nie należą do Rady Narodowej Polek nasze związki katolickie. Poza-  
tem na skutek sporu o wyraz chrześcijański w statucie i o wyraz narodowy charakter Rady polskiej, nie dopuszczającej do swego grona organizacji kobiecych nie-polskiej narodowości, a więc np. żydowskich, wystąpiło w r. 1930 z Rady Nar. Polek 13 stowarzyszeń. Obecnie więc należy do niej tylko 18, stojących na gruncie katolickim i narodowym polskim.

Wracając po tych objaśnieniach do zebrania sprawozdawczego, należy zaznaczyć przede wszystkim referat pierwszy, który wygłosiła przewodnicząca — p. Józ. Szebeko. Omawiał on główne działy akcji Rady Międzynarodowej, które są: 1) przeprowadzenia za-  
sady równouprawnienia kobiet w ustawodawstwie i w życiu, 2) opieka nad matką i dzieckiem jaknajszerszej pojęcia, 3) walka z nierządem, pornografią i handlem żywym towarem. Poza-  
tem — zależnie od warunków lokalnych w swych krajach Rady Narodowe kobiece kładą mniejszy lub większy nacisk na cały szereg

innych spraw, przeprowadzając badania i wyniki ich przedstawiając rządowi swych państw i Radzie Międzynarodowej Kobiet, która pracuje w ścisłym porozumieniu z Komisjami Ligi Narodów.

Obecnie Rada Narod. Polek opracowuje ankietę o pracy kobiet w dziennikarstwie i przygotowuje się do sierpniowego Kongresu Międzynarodowego Stow. „Drzwi otwartych“ w Sztokholmie. Stowarzyszenie to powstało specjalnie dla badań pracy kobiet i wpływu ustaw, ograniczających pracę kobiet, na dołę szerokich mas kobiecych. W sprawie tej istnieją już 2 wyraźne odrębne opinie: jedna za, druga — przeciw ustawodawstwu ochronnemu.

Następnie p. Łubieńska — przewodnicząca sekcji opieki nad matką i dzieckiem w Radzie Nar. Polek zbrazowała akcję w tej dziedzinie na terenie naszego państwa.

O pacyfizmie, którego propagandę prowadzi Rada Międzyn. Kobiet i inne kobiece organizacje międzynarodowe, mówiła przewodnicząca sekcji pokoju Rady Nar. Poi. — p. Ir. Pannenkowa. Podkreśliła ona silnie, że dążenia pokojowe, których przykładem zawsze była Polska, nie prowadzą nigdy wojen zaborczych, nie powinny zamykać nam oczu na fakt, że nie wszystkie państwa wyznają pacyfizm równie szczerze, jak Polska. Przekładem Niemcy, krzyczące głośno o „rewizji granic“ i domagające się „zwrotu“ odwiecznych polskich ziem, w czasie rozbiorów zagrabionych, a po wojnie 1914—18 r. odebranych im przez Polskę. Niechże więc pacyfizm przeniknie przede wszystkim do tych państw, które hasła jego głoszą po to, by pod ich pokrywką przeprowadzać zbrojenia dla napaści na swych sąsiadów.

Po dyskusji nad temi referatami zebranie zamknięto.

Z. Zaleska.

## SPŁACAM ZACIĄGNIĘTY DŁUG — WOBEC RODZINY POLSKIEJ

Temi słowy kończy swój miły list, nadesłany nam do Redakcji, p. K. Ciechanowska.

Drukujemy go, nie tylko dla tego, że sprawił nam wiele radości, ale także dlatego, że każde w nim słowo, łączy się z tą wielką wagą, jaką przywiązujemy do każdej zawodowej umiejętności, poruszając niejednokrotnie na łamach naszego pisma, konieczność nabywania zawodowej wiedzy, jako niezbędnego uzbrojenia na życie — dla każdej kobiety. Szkoła hodowli drobiu w Julinie założyła z wielkim nakładem, tworząc istny „raj dla kur“ p. Helena Paderewska. Jest ona trwałą pamiątką, zostawioną przez tę niepospolitą kobietę, która, nie mieszkając stale w kraju, wyczuwała doskonale jego potrzeby. Wzorowy zakład, w chwili opuszczenia Warszawy, przekazała p. Paderewska C. Tow. Rolniczemu. Rozwija się też pod tą opieką doskonale i jak widać, z poniżej nadesłanego nam sprawozdania, jednej z ucznic, z wielkim dla nich pożytkiem. Obyśmy mieli jak najwięcej takich „dłużniczek“, których spłaty „zaciągniętego zobowiązania“ przynoszą tyle zadowolenia.

„Z chwilą zakończenia roku szkolnego, liczny zastęp dziewcząt zastanawia się nad obraniem sobie fachu. — Chcę pomówić o jednym z nich, mało jeszcze u nas rozpowszechnionym, a dawno ocenionym i wyzyskanym za granicą: o hodowli drobiu.

Od najdawniejszych lat gospodynie polskie hodowały kury, hodowla ta jednak stanowiła zwykle w gospodarstwie wiejskim dodatek, któremu siłą rzeczy nie można było poświęcić tyle czasu i uwagi, ile dobro jego wymagało.

Hodując kury o niewiadomym pochodzeniu, znoszące małe, brzydkie jaja i to dopiero na wiosnę, nie można było osiągnąć korzystnych cen za produkty drobiowe,

wskutek czego hodowla nie przynosiła dochodu, a nawet często dawała deficyt.

Dziś, wskutek ożywionej w tym kierunku propagandy, coraz więcej ludzi zwraca uwagę na drób. Na wzór



Gmach szkoły drobiarskiej w Julinie.

zagranicy powstają wzorowe fermy, trudniące się wyprodukowaniem albo pierwszorzędnego materiału hodowlanego, albo mięsa i jaj na eksport.

W związku z tem, daje się odczuć wielki brak sił wykwalifikowanych w dziedzinie hodowli drobiu. Potrzeba coraz więcej osób fachowych, któreby mogły samodzielnie zarządzać większymi hodowlami, lub pracować jako pomocnice w dużych przedsiębiorstwach tego rodzaju. Potrzeba instruktorek-drobiarek, w celu uświadamiania szerokich mas ludności wiejskiej o racjonalnej hodowli drobiu i płynących z niej korzyściach, któreby umiały na własnym gospodarstwie prowadzić dochodowy chów drobiu, przez co podniesie się poziom hodowli drobiu w całym kraju.

Takie pracownice przygotowuje Szkoła Hodowli Drobiu w Julinie (poczta Łochów), która co roku wysyła w świat liczną gromadkę wychowanek. Jest to jedyna tego rodzaju szkoła w Polsce. Mieści się w pięknej, lesistej okolicy, nad rzeką. Prawdziwe ptasie królestwo! Kurniki z osiatkowanymi wybiegami mieszczą w sobie roje miłych, barwnych mieszkańców: Zielononóżki, Leghorny, Karmazyny i wiele innych. Jest między nimi i taki arystokrata, który przybył z Anglii, podróżował okrętem i samolotem, a co najważniejsze — posiada cenny rodowód. Jego stadko składa się z najlepszych niosek; wszystkie one szczyca się okazałą liczbą zniesionych jaj, a pierwsza z nich — liczy ich już 210

i obiecuje do końca roku znieść dużo więcej... Do takich rezultatów może doprowadzić umiejętna selekcja!

Najważniejszym i najmilszym jednak miejscem w Julinie, w okresie wiosennym i letnim — jest t. zw. „polanka”. Tam wychowuje się cała młodzież — chluba hodowli. Jaki tam ruch i gwar! Istna kolonja większych i mniejszych, małych budek z wybieżkami dla najmłodszych. Wszystko pełne życia, rozbiegane, wesołe, psotne...

Między kurnikami, a także w ogrodzie i przy gospodarstwie domowym, krzątają się liczne uczennice. Już zbliża się okres egzaminów i zakończenie kursu. Jakże miło, po rocznej, wytrwałej pracy, dostać świadectwo i pójść w świat, szerzyć nabyte pożyteczne wiadomości, budzić zamiłowanie do tego zawodu, aby przez podniesienie hodowli drobiu w kraju — przyczynić się do zwiększenia ogólnego dobrobytu.

Następny kurs rozpocznie się w Julinie w pierwszych dniach października. Zarząd Szkoły zawsze chętnie służy wszelkimi informacjami i prospettami.

Pisząc te słowa, spłacam dług zaciągnięty wobec „Rodziny Polskiej”, za pośrednictwem której dowiedziałam się o Julinie. Dziś, gdy za kilka tygodni, po skończeniu kursu i odbyciu praktyki, opuszczam Szkołę, pragnę, aby jaknajwięcej osób dowiedziało się o jej istnieniu i skorzystało z jej dobrodziejstw.

K. Ciechanowska.

## WSZECHSŁOWIAŃSKIE ZJEDNOCZENIE KOBIEC

Myśl Wszechsłowiańskiego Zjednoczenia Kobiet powstała już bardzo dawno, bo jeszcze w r. 1909 — ukazała się odezwa, podpisana przez szereg polskich działaczek, z M. Konopnicką i Dulębianką oraz Stef. Laudynową-Chrzanowską w Zakopanem, na czele wzywająca do utworzenia „Związku Kobiet Słowiańskich”. Wtedy jednak rząd austriacki odmówił pozwolenia na zawiązanie takiego zrzeszenia kobiecego. W czasie wielkiej wojny p. Stef. Laudyn-Chrzanowska prowadziła w tym kierunku silną propagandę wśród emigrantki Słowiańskiej w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do kraju szerzyła ją dalej wśród kół kobiecych w Polsce i Czechosłowacji, gdzie znalazła silny oddźwięk w stow. „Jednota Slovenskich Zen” w Pradze oraz w „Kole Jugoslovenskich Sester” w Jugosławji. W r. ub. odbył się pierwszy organizacyjny zjazd w Pradze Czeskiej, na którym omówiono ogólne zarysy programu. Obecnie przyjęto już opracowany i uzgodniony z przedstawicielkami wymienionych narodowości statut i szczegółowy program prac na najbliższe 2 lata — to znaczy do kongresu następnego, który odbędzie się w Belgradzie.

Duże zainteresowanie tą akcją przejawiało stow. „Jugosłowiańskich Sester” z Lublany, które na zjeździe praskim przedstawiło szereg przemysłanych rzeczowych wniosków. M. in. wysunięto: wymianę studentek, kolonje wakacyjne dla młodzieży, wystawy: krajoznawczo-turystyczne, zdobnictwa ludowego, wytwórczości krajowej, kursy i cykle odczytów historycznych, literackich, z dziedziny sztuki, geograficzno-ekonomicznych etc., organizowanie wycieczek, współpracę związków o pokrewnych celach (zawodowych, społecznych, gospodarczych) i t. d.

Kongres Warszawski opracuje statut „Zjednoczenia” i sprecyzuje program pracy na rok najbliższy.

Do „Zjednoczenia” mogą należeć organizacje i „Koła” krajowe „Zjednoczenia”. W każdym z 4 państw Słowiańszczyzny powstała centrala krajowa: „Zjednoczenie Kobiet Słow. w Polsce”, „Zjedn. Kob. Słow. w Jugosławji”, „Zjedn. Kob. Słow. w Czechosłowacji” i „Zjedn. Kob. Słow. w Bułgarii”. Do tych krajowych central należą „Kola” lokalne, łączące osoby, interesujące się sprawą Słowiańską. (W Warszawie Koło zawiązano w marcu. Pozatem są Kola już założone w 20 miejscowościach, m. in. w Krakowie i Zakopanem — pierwsze z polskich, — w Poznaniu, Lwowie, Łodzi, Toruniu, Dąbrowie Górniczej i t. d.).

Zarząd główny „Zjednoczenia Kobiet Słowiańskich w Polsce” wybrano 19 kwietnia na zjeździe w Krakowie. Stanowią go: przewodnicząca sen. Hubicka, czł. zarz. p. Jadw. Grudzińska (Warszawa), posł. dr. Gabryela Balicka, p. Braunowa (Kraków), Cybulska (Zakopane), posł. M. Zaworska (Lwów), b. posł. Wanda Ładzina (Łódź), red. W. Pełczyńska (Warszawa), Starzewska (Kraków), b. sen. J. Szabeko (Warszawa), M. Siedlecka (Kraków), posł. L. Wolska, red. Z. Zaleska (Warszawa). Jedno miejsce pozostawiono dla przedstawicielki innych szczepów słowiańskich w Polsce. Do komisji rewizyjnej wybrano: dr. red. Boż. Stelmachowska (Poznań), posł. Eug. Waśniewska (Kraków), Al. Swiderska (Kraków), 2 miejsca zarezerwowane dla Słowianek innych narodowości. Do sądu honorowego wybrano: dr. Kawecką (Poznań), Nowosielską (Lwów), Obrępalską (Katowice) i Szelażkówną (Pułtusk).

Zasadą programu jest zbliżenie i poznanie się wzajemne kobiet słowiańskich na wszystkich polach pracy. Celem — dążenie do zbliżenia się gospodarczego, społecznego i politycznego narodów Słowiańszczyzny na podstawie pokrewieństwa plemiennego i kulturalnego oraz wspólnych interesów gospodarczych. Z. Zaleska.

## Walny zjazd Narodowej Organizacji pow. będzińskiego i Zawiercia

Dn. 7 czerwca odbył się w Dąbrowie Górniczej walny zjazd oddziałów N. O. K. powiatu Będzińskiego i Zawiercia. Poprzedziły dn. 6 czerwca obrady Rady powiatowej, na których powzięto szereg uchwał o charakterze wewnętrzno-organizacyjnym.

W niedzielę zjazd rozpoczęto od mszy św. w kościele pa-

rafjalnym, poczem przez ulice Dąbrowy ruszył tłumny pochód członków pod sztandarami swych kół.

Obrady w sali „Ogniska” odbywały się przy udziale zgórą 600 członków. Zagaiła je przewodnicząca Rady powiatowej — p. Piotrkowska, witając przybyłe duchowieństwo, przedstawicielki zarządu głównego z Warszawy, zarządu wojewódz-

twa krakowskiego, delegatki kół i liczne reprezentacje stowarzyszeń pokrewnych. Po przemówieniach powitalnych, wśród których wyróżniało się przemówienie prezesa „Pracy Polskiej” — inż. Raźniewskiego, wskazującego na przykład, jaki daje praca N. O. K. — p. J. Szebeko, w pięknym referacie kreśląc obraz współczesnych stosunków i na tem tle — zasad i dążeń N. O. K.

Następnie odczytano sprawozdania działalności poszczególnych oddziałów, obrazujące szeroką i owocną ich pracę na terenie Zagłębia.

Gorącymi oklaskami przerywano przemówienie przedstawicielki kół Młodych N. O. K. — p. Kasprzykówny absolwentki szkoły pracownic społecznych P. M. S., pełne entuzjazmu i giębkich akcentów.

W serdecznych słowach przemówił po wysłuchaniu sprawozdań ks. dziekan z Dąbrowy Górnej, podkreślając ideę, przebijającą z nich tak wyraźnie, służby Bogu i ojczyźnie, współpracę z innymi organizacjami i tę tak wybitną cechę N. O. K.:

jej wszechstronność, prawdziwy a nie sztuczny demokratyzm członków, wreszcie — współpracę starszych z młodzieżą.

W podziękowaniu za te słowa, przedstawicielka zarządu głównego N. O. K. uwydatniła jeszcze, jak Organizacja pojmuje swe hasło „Bóg i ojczyzna”: przez ojczyznę do Boga, „służąc ojczyźnie — służyć Bogu”. Następnie podkreśliła charakter polityczny organizacji i jej metody pracy, dziękując radzie powiatowej za wprowadzenie w czyn wszystkich uchwał zjazdów walnych i zaleceń zarządu głównego.

Zjazd wysłuchał następnie referatu sekretarki zarz. gł. N. O. K. — p. Z. Zaleskiej z Warszawy na temat „Słowiańszczyzna a Niemcy”, dającego zarys historyczny sprawy, oraz uwydatniającego znaczenie zbliżenia się państw: Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji. Wobec anshlusu Austrii i Niemiec, na który odpowiedziać winna być — zdaniem referentki — unja celna wymienionych państw z udziałem w niej też Rumunji, jako łącznika terytorjalnego.

Zjazd zamknęła przewodnicząca — p. Piotrkowska, poczem odśpiewano „Rotę”.

## HAFT LUDOWY W DORZE POW. STANISŁAWÓW

W numerze lipcowym Rodziny Polskiej podaliśmy szczegółowy sposób wykonania haftów huculskich, tak zwanych „nizanych”. Według tych samych reguł wyszyty jest wzór naramiennika koszulki kobiecej w Dorze. Jest to miejscowość położona wysoko w lesistych Gorganach w obwodzie stanisławowskim.

Miejscowość Jaremcze, Dora, Worochta i liczne wsie górskie, są jednak prawdziwą skarbnicą wzorów do haftu. Pomimo ciężkiej pracy przy gospodarstwie wiejskiem, wśród gromady drobnych dzieci, potrafi taka gospodyni znaleźć czas, by powyszywać po kilka koszul mężowi, sobie i dzieciom. Bo przecież nie do pomyślenia jest w tamtych okolicach bielizna bez wyszycia.



Haft musi być na męskiej koszuli, na piersiach, prócz tego wyszyte są oszywki przy rękawach i kołnierzu, dalej każdy szew przystrojony rozrzuconymi krzyżkami, „krywulką” i mereżkami. Mereżki spajające dwie części płótna są robione w oryginalny sposób na sznurku, do którego przyczepia się po trzy dziergane ściegi z obu brzegów na przemian.

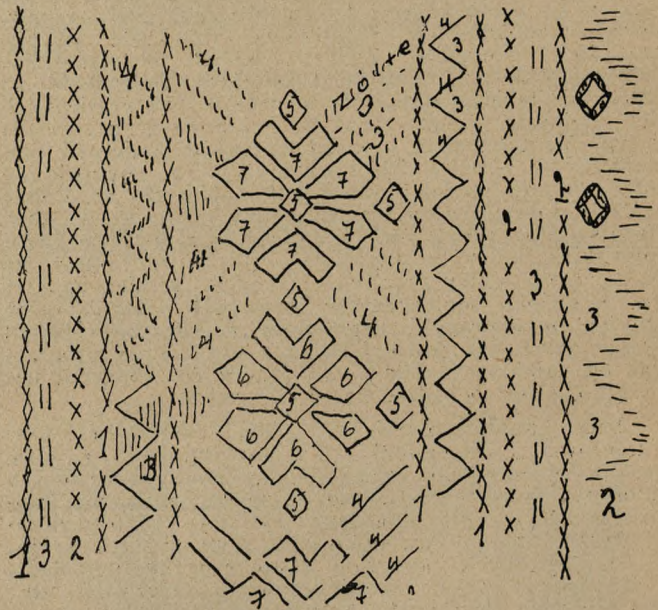
Wzór, który podajemy na fotografii, jest częścią naramiennika wyszytego od ramienia, aż do łokcia koszulki kobiecej.

Jest to haft bardzo dyskretny w barwach i może zdobić poduszkę w stylowej jadalni.

Podajemy tabelkę barw według Carte générale firmy C + B, gdyż są to bawełny używane na prowincji i na wsi, są przy tem trwałe i nie puszczające w praniu.

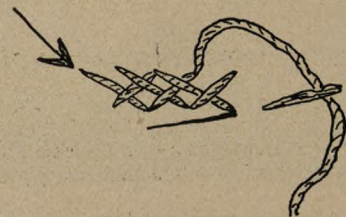
Bawełna z polwskim Art. 225 Nr. 16.

Barwy: 1 szafirowa Nr. 585, 2 czarna 3 zielona Nr. 631, 4 żółta Nr. 137, 5 pomarańczowych Nr. 131, 6 granatowa Nr. 747, 7 niebieska Nr. 555\*.



Wrazie, gdyby nie można dostać na miejscu płótna białego tak równo tkanego, radzimy sprowadzić je z Dory, ażeby haft mógł tak samo pięknie wystąpić.

Jeden metr tego płótna używanego na koszulce kobiecej w okolicy Dory kosztuje około trzy zł.



W hańcie tym są odgraniczenia pojedynczych pasów „łańcuchem“ krzyżyków, znaczonych na tabelce Nr. 1, barwy szafirowej. Łańcuch ten robi się w podobny sposób jak zwykle krzyżyki, lecz wykończymy je od dołu ku górze, jak na wzorze z igłą, biorąc w ścięgu od lewej ku prawej cztery nitki na ukos w górę. Następnie od prawej ku lewej dwie nitki na ukos w górę.

W ten sposób tworzy się łańcuch ludowy pojawiający się we wszystkich wschodnich wyszyciach.

Podobne ścięgi widzimy na starych wschodnich wyszyciach, z Kaukazu i Persji. Staroindyjskie hafty w Muzeach mają również ten rodzaj łańcucha, możliwe więc, że wraz z wędrowną ludów przybył w nasze strony sposób wykonania haftów ludowych w Dorze.

Marja Stefkowa.

## TKANINY I HAFTY W SIECHNIEWICZACH

W województwie poleskiem, powiat Pruzana, leży wieś Siechniewicze należąca do urzędu gminnego w Rewiatyczach.

Z dawien dawna kwitło w tej wsi ręczne tkactwo, wyrabiano na warsztatach samodzielnie lniane, używane na koszule, płachty i bieliznę męską. Kobięce koszule z czystego lnianego samodziału zdobiono wyszyciami krzyżykowymi, w które wplataną gwiazdy i promienie ścięgiem płaskim.

Powszechnie używane były barwy czarna z czarnym, a wyszycia odrabiane bywały ze starych koszul prababek.

Większą wartość natomiast mają tkaniny z Siechniewicz, tkane w pasy czerwone z czarnym, na których pozostawione białe tło tworzyło bardzo misterny, geometryczny wzór.



Płótno takie zwało się „peretka“, czyli przetykane inną barwą, a wzór umieszczony bywał ściśle według wymiaru krawieckiego, gdyż inaczej musiały być ułożone wzorzyste pasy, biegnące kilkakrotnie przez szerokość rękawa, inaczej znów na kawałku płótna przeznaczonym na przód koszuli. Przód ten był gładki biały, miał tylko pas kolorowy biegnący w poprzek przez piersi, tuż przy kołnierzu.

Oryginalna tkanina używana bywała na fartuchy. Było to płótno tkane w ten sposób, że osnowa była z czystej, lnianej nitki wyrobionej w chacie w Siechniewiczach, na wątek zaś kupowano w pobliskim miasteczku białą, czarną i czerwoną bawełnę.

Krój i uszycie koszuli nie były jednolite, przy jednych widzimy zwykłą wąską oszywkę, wyszytą wzorem krzyżykowym. Wyszywane przyramki bywały silnie zmarszczone i wszyte w kołnierz. Na innych koszulach widzimy znów szerokie, wyłożone kołnierze, ozdobione jedynie na przednim brzegu. Zakończenie rękawów również bywało rozmaite, gdyż koszule, tkane we wzory, miały przy rękawach szeroką krezę, utworzoną w ten sposób, że w odległości dziesięciu ctm. od brzegu przyszywano na lewej stronie wąską pliszkę i wciągano tasiemkę na zewnętrznej stronie dłoni. Wyszywano w Siechniewiczach również koszule męskie, poszewki na poduszki, cienkie batystowe chusty na głowę i chusteczki do owijania książki do modlenia. Na fotografii widzimy koszule, fartuszki, poszewkę i jaśka, oraz chustę na głowę, tkane i wyszywane własnoręcznie przez Marję Zarzecką z Siechniewicz.

Dzisiaj niestety Marysia nie ceni tych strojów ubiera się po miejsku, a hafty i tkaniny idą na ścierki. A jednak tkaniny na fartuszkach bywały tak piękne, że wartoby jeszcze dołożyć starań i wznowić to tkactwo w Siechniewiczach, jako materiał na sukienki dziecięce.

Marja Stefkowa.

## JAK ZUŻYTKOWAĆ ROBOTY RĘCZNE

Drugi rok już prowadzimy w „Rodzinie Polskiej“ kurs haftów ludowych, zastosowanych do robót ręcznych w mieście. Przechodziliśmy kolejno różne okolice Polski od Bałtyku do Karpat, czerpiąc wzory z mniejszych i większych ośrodków i źródeł zdobniczo ludowego.

Podawałyśmy rady i wzory do wykonania wszelkich przedmiotów dekoracyjnych w mieszkaniu i w ubraniu. Podawałyśmy technikę powiększania wzorów, przenoszenia ich na różne materiały, mówiliśmy o koronkach filetowych, klockowych, i szydełkowych. Przypuszczamy więc, że wśród czytelniczek naszych jest spora liczba takich, które chciałyby już mieć korzyść z tej nauki i swej pracy i rozpocząć zbytnie swych robót na taką skalę, by przyniósł im dostateczny pro-

cent. Potrzeba jest w tym celu dokładna kalkulacja handlowa.

A więc: musimy każdy wydatek notować w osobnej rubryce. Do tych wydatków zaliczamy płótno i przędzę, kalki, bloki rysunkowe, ołówki, gumę, przybitki i wogóle wszystko, czem posługujemy się przy robocie. Dalej musimy dokładnie obliczyć, ile godzin zużywamy na wykonanie roboty od pierwszego momentu rozpoczęcia poduszki, czy serwety, aż do wyprania i wyprasowania jej.

Po obliczeniu tych dwóch zasadniczych punktów musimy skombinować dwie ceny. Pierwszą, obliczając trzykrotnie wydatki na materiał, drugą obliczając czas po 50 groszy za godzinę. Musimy jednak liczyć czas pracy skrupulatnie.

Wreszcie porównajmy obie ceny i wyrozumujmy, która może nam lepiej odpowiadać. Jeżeli możemy sprzedać z wolnej ręki, wówczas zyskamy więcej, gdyż nie opłacamy pośrednika, ani procentu. Następnie musimy zdecydować się, czy w razie jakichś zamówień na większą skalę, możemy dostarczyć na umówiony termin robotę wykonaną dokładnie i starannie?

Przy zamówieniach, które wysłać mamy pocztą, czy nawet koleją, musimy wystawić kopiowany rachunek opatrzone odpowiednią opłatą stemplową, doliczyć opakowanie i porto.

Jeżeli otrzymamy przy zamówieniu gotówkę, wysyłamy towar jak najtańszym kosztem. Przy zamówieniu, które ma być wysłane za pobraniem pocztowym, musimy wpiery omówić wszelkie warunki, żądać zaliczki w ilości 1/3 ogólnej sumy, a reszta płatna za pobraniem.

Przekaz na pobranie jest podwójny i wypełniamy tylko miejsca zakreślone czarną linią. Opłata pobraniowa jest znacznie większa, musimy więc wpiery zapytać o nią w urzędzie pocztowym, czy kolejowym i kwotę tę doliczyć do ogólnego rachunku.

Kwestja oddawania robót ręcznych w komis jest bardzo uciążliwa, gdyż domy komisowe doliczają

zwykle tak wysoki procent, że towar staje się trudny do zbycia i leży nawet parę lat, wyjdzie z mody i jest bez wartości. Lepiej więc o ile możliwości obchodzić się bez pośredników.

W handlu za granicą pośredniczą bardzo korzystnie Konsulaty ułatwiając nawiązanie stosunków handlowych. Na żądanie możemy podać adresy Konsulatów we Francji, w Belgji, Szwecji, Finlandji, Nowym Jorku i inych.

Znaczną korzyść w nawiązaniu znajomości wprost z kupcami przynoszą Targi Międzynarodowe, lecz wymagają znacznych jednorazowych wkładów, mogą jednak sprowadzić zamówienia stałe trwające niekiedy parę lat. Na zakończenie jeszcze jedna rada. Przygotowując roboty dekoracyjne, musimy mieć przegląd wszelkich nowych modeli, by według nich zastosoować odpowiednio haft ludowy.

Wówczas możemy mieć większe widoki zbytu. Obecnie, gdy tak ciężkie są warunki życiowe, taki ogólny kryzys gospodarczy, nie wolno nam zmarnować najmniejszego strzępka, a cenić wszelki choćby najdrobniejszy przyrost naszych dochodów wówczas dojdziemy do równowagi.

Małja Stefkowa.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. K. Ciechanowską prosimy bardzo on adsyłanie nam korenspondencyj, z informacją, jak w dalszym ciągu pozytywkować będzie nabyte wiadomości o hodowli drobiu w Julinie. Byliśmy przy zakładaniu tej ślicznej siedziby, stąd interesuje nas wszystko, co z nią związane.

P. Wiktorji Miedz... Klejnot herbowy szanować należy. Zdobyła go zasługa. Ale nie należy na nim budować swej własnej wyższości. Często bowiem to co dziad zdobył — wnuk rujnuje. Zresztą — Piast był kołodziejem. Kolumb synem tkacza. Wielki Napoleon — tylko korsykaniem się meldował. Najchlubniej zapisuje się zawsze ten, kto czynami góruje nad innymi. Zasłużony Mąż — Staszyc — nie był szlachcicem, a ileż to szlachetnej myśli, ile wzniosłych czynów znaczyło drogę Jego życia. Jednocześnie zakładał Tow. Naukowe, fundował mu gmach w Warszawie i fabryki tkackie w Ozorkowie. Przechodził studia geologiczne zagranicą dlatego, żeby w Kieleckim założyć szkołę umiejętności korzystania, ze złożonych skarbach w ziemi, — naszych marmurów. Wszystko dla każdego jest do zdobycia, tylko trzeba złożyć w ofierze pracę — bez granic.

### Czy założyć Radjo

Otóż, takich pytań, przynosi nam, przynajmniej kilka, każda poczta.

Jak piasek morza — jesteśmy rozsypani po całym świecie.

Stany Zjednoczone zgromadzają nad trzy miliony. A razem, poza granicami kraju — przebywa nas z górą siedm milionów, co stwierdził, zorganizowany przed paru laty przez Związek Kresów Zachodnich „Zjazd Polaków z zagranicy”.

Skąd nie było delegatów polskich ugrupowań?

Z Peru, Kanady, Brazylii i Argentyny. Z Angoli w Afryce. Z Charybina, Tokjo, i z Australji. Słowem z całego świata z pod każdej geograficznej szerokości, nie mówiąc o wszystkich krajach w Europie.

Warunki są różne, w których Polacy na obczyźnie żyją. Jedni chcą i mogą odwiedzać kraj. Inni chociaż chcą, nie mogą sobie na odległą, a więc i kosztowną pozwalać podróż. Listy, z początku, po rozstaniu z rodziną i przyjaciółmi — wymieniają się. Potem, jedni zmieniają miejsce zamieszkania, ci chorują, tamci świat żegnają.

Wieści z kraju niedochodzą, milkną. Z czasem dźwięk własnej mowy się zatracą, i gdyby nie pacierz, którego matka uczyła — możeby się o niej

nie pamiętało, choć zawsze droga, ale coś, kiedy niema jej z kim dzielić.

Tymczasem — buduje się Stacja Raszyńska. I oto, po całym świecie, do każdego najbardziej oddalonego zakątka — fale niosą polską mowę, polską pieśń, polskie organów granie i słowa kaznodziei, który z ambony głosi o obowiązkach uczciwego człowieka, względem Boga i Ojczyzny. Niesie słowo uczonego o najświeższych odkryciach, za którymi, w obecnej epoce, ledwo myśl nadążać może. Objasnia co czytać trzeba, jaką książkę do domu wprowadzić. Podróżnik opowiada o krajach nieznanych, swój własny zachwał i zwiedzanie go poleca.

Ktoś chory ożywia się nasłuchując głosu artysty. Śpiew koi cierpienie. Muzyka wprowadza równowagę do duszy, często szarpanej jakąś życia koleją.

Słowem, bez słuchawek, które w każdej chwili nałożyć możesz i coś miłego posłyszec, nie można sobie dziś wyobrazić codziennego trybu życia.

Więc nietylko założyć — ale trzeba natychmiast tę drogą skrzyneczkę wprowadzić do domu dla pożytku, dla uciechy, dla radości życia.

K.



## KĄCIK DLA DZIECI

### NIEZDAREK.

Nazywano go w całej szkole Niezdarkiem. Już tak to przewisko przyłgnęło do niego, że nawet zapomniano jak brzmi jego prawdziwe imię i on sam zdziwiłby się zapewne, gdyby nań koledzy: Franku — zamiast Niezdarku wołali. Chłopaczek to był niewysoki, krępy, ciężki, uczył się pilnie, ale ni źle, ni dobrze, spokojny był, nikomu wody nie zamącił, a najchętniej podczas przerwy usiadł gdzie w kącie i zajadając kawał chleba zaspanym wzrokiem śledził harce kolegów.

— Niezdarku — a chodź do nas. Skakać będziemy przez przeszkody.

Iii — odpowiadał zaspanym głosem Niezdarek — poto, żebyście kpili ze mnie. Czasem go i namówili, ale zwykle kończyła się zabawa głośnym śmiechem towarzyszy, po paru niedźwiedzich podskokach i wywróceniu przeszkody lub złamaniu tyczki przez Niezdarka. Lubili go nawet koledzy, bo chętnie pomógł niejednemu w nauce, dobrodusznie znosił przewisko — ale lekceważyli srodze.

Kiedys wybiegli po lekcji na podwórze. Pan profesor opowiadał im właśnie o małym chłopcu, co wyratował swoje rodzeństwo z płonącego domu. Zachwyceni małym bohaterem rozprawiali rozgłośnie i nawet Niezdarek westchnął: — żebyśmy ja tam byli! — Ty!? — wybuchnęli śmiechem koledzy.

Właśnie w tym czasie przybudowywano coś do szkoły i w kącie podwórza leżały stopy cegieł, desek i bielili się głęboki dół z wapnem, nakryty paroma luźno leżącymi deskami.

Wiecie co — zawołał żywy jak iskra Michaś będziemy przebiegali po deskach nad dołem z wapnem. Najchętniej Niezdarek, skoro taki bohater. Ja nie — odpowiedział Niezdarek. A do pożaru chciałeś iść? — Co innego to, co innego tamto. A zresztą pan profesor prosił, byśmy tę chwilę, co nas musi opuścić, grzecznie się bawili. — Zastanawiaj się profesorem — tchórz! — krzyknął Michaś. Na tę obelgę poczerwieniał chłopak, zawahał się chwilę, ale zaraz odpowiedział spokojnie: Nie pójdę i już.

Chłopcy, którzy zatrzymali się na wspomnienie profesora, słysząc słowa Michasia, rzucili się tłumnie

ku dołowi z wapnem. Po kolei, po kolei — upominał projektodawca — jedną nogą na jednej desce, drugą na drugiej i przebiec szybko, ot tak — i Michaś zręcznie przebiegłszy na drugą stronę, komenderował: teraz Jasiek, — teraz Wojtek — teraz — Stefek... wywołani przebiegli szybko, choć serca im były trochę, bo deski po każdym przebiegnięciu uginały się i ruszały coraz bardziej, ale każdy bał się śmiechu towarzyszy. Właśnie przyszła kolej na Lolka. Szczupły, drobny chłopak niebardzo miał ochotę na tę zabawę, ale nie chcąc zostać tchórzem, wszedł śmiało na deski. Doskonale, doskonale — krzyczęli koledzy. W tem rozległ się przerażenia pełen okrzyk. Jedna deska zsunęła się i błądliwie śmiertelnie Lolek chwyciwszy się w ostatniej chwili drugiej deski, która gięła się i trzeszczała pod jego ciężarem, zawisł nad dołem.

Chłopcy zbili się przerażeni w gromadkę, kilku przytomniejszych pobiegło do szkoły z okrzykiem: „i-tunku“, po chwili nadbiegła pomoc, ale już nie było jej potrzeba.

Niezdarek, który z pewnej odległości obserwował zabawę kolegów, widząc co się stało przebudził się nagle. Paroma szybkimi skokami znalazł się przy szopie z deskami. Porwał największą z nich. Przerzucił przez dół. W jednej chwili znalazł się na środku i siadłszy na niej jak na koniu, chwycił ostatkiem siły trzymającego się kolegę i przeciągnął go na swą belkę. Potem pomógł mu usadzić się podobnie do siebie. Zarzucił sobie jego ręce na plecy i przesuwał się jak na koniu ciągnął za sobą towarzysza. Gdy znaleźli się na ziemi, puścił towarzysza ze słowami: — no teraz możesz już iść — i powędrował spokojnie na dawne swe miejsce. Biedny Lolek napół przytomny z wielkiego strachu, słowa nie mógł wymówić, ale za to Niezdarka otoczył tłum kolegów, ściskając go i wykrzykując. — Ano cóż — odpowiedział — nie chciałem się z wami bawić, a przecie musiałem.

Niezdarek został dalej Niezdarkiem, ale przewisko to wymawiane dawniej z lekceważeniem miało teraz w ustach dźwięk pełen serdeczności i uznania.

H. Rostafińska-Choynowska.

#### A TY MORZE...

*Szumi morze, polskie morze  
Fajami, fajami —  
Nad niebem niebo się uśmiecha  
Słońca promieniami.  
Hej! Wy fale, modre fale  
A czy wy to wiecie,  
Czyje statki i okręty  
Nosicie na grzbiecie?  
Polskie statki kołyszenie  
Na morskich odmętach!  
Polska mowa hen rozbrzmiewa  
Na wielkich okrętach!  
Więc kołyscie modre fale  
Słodko je w podróży  
I szczęśliwie doprowadźcie  
Do portu — bez burzy.*

H. R. CH.

#### NAD WIECZOREM.

*Wśród szuwarów koło stawu  
Usiadła żabek gromada.  
O milej wieczornej porze  
Kuma z kumą gada, gada...  
  
Kuma, kum, a wiesz co?  
Był tu dziś, a wiesz kto?  
Strzelec był, kuma kum,  
Strzelal, straszny był huk, szum.  
  
Kuma kum, a wiesz co?  
Był tu dziś, a wiesz kto?  
Rybak było źle to, źle —  
Pewnie staw spuścić chce.  
  
Słońce zaszło, cisza wkole,  
Żabki zbity się w gromadę  
I gadają i rechoczą:  
Kuma, kum, kum, rede, rede...*

H. R. CH.

#### PO WISEŁCE...

*Po szarej Wiselce  
Do polskiego morza  
Płyną tratwy pełne  
Złocistego zboża.  
  
Hej! płyną flisacy  
Szlakiem bystrej wody,  
Patrzą na nich z brzegu  
Stare polskie grody.  
  
Patrzy Kraków stary,  
Sandomierz, Warszawa,  
Płock, Toruń... Gród każdy  
Taką prośbę dawa:  
  
Gdy wyladujecie  
W Gdańsku złote zboże,  
Pozdrówcie, flisacy  
Od nas polskie morze!*

H. R. CH.

# Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Klubu Szaradzystów.

W numerze lipcowym rozpoczęliśmy nowy konkurs kwartalny. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczamy pewną ilość punktów, które po ukończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają nagrody turniejowe. Prócz tego, za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznawane nagrody miesięczne.

Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowe będą oddzielnie nagrodzone i umieszczone na łamach działu.

Nagrody specjalne przewiduje wydawnictwo dla autorów zadań. Wszystkie nagrody udzielane będą przez losowanie, a pomiędzy osoby nienagrodzone, zostaną rozlosowane nagrody pocieszenia. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: „Redakcja Rodziny Polskiej” Warszawa — Krakowskie Przedmieście Nr. 71 z dopisem na kopercie — „Kącik rozrywkowy”. W terminie trzytygodniowym po wyjściu n-r-u.

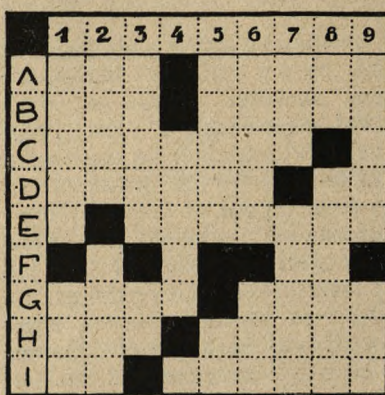
W sprawie nagród należy się zwracać do Administracji „R. P.”.

Trwać będzie armja mocna, nieugięta.  
A gdy szeregi będą przerzedzone,  
I ofiar większych wybiję godzina,  
Lub trzeba będzie podwoić obronę,  
Polka przywoła jedynaka — syna.  
I na Ojczyzny ukaże mu krańce,  
I tak mu krótko, ale mocno powie:  
— Idź synu zaraz na obrońców szanice  
Z dumą praojców w swojej młodej głowie!  
— Czeką cię sława, ale i trud srogi,  
Lub pierwsza-szosta samotna mogiła,  
Lecz idź do boju o synu mój drogi,  
Ja zaś za ciebie będę się modliła.  
— Tam szóści-trzeci są bracia mój synu,  
Polscy żołnierze — to nasze rodzeństwo,  
Idź zatem do nich, do pracy, do czynu,  
Łzę mą weź z sobą, i błogosławieństwo!

Tadeusz Wydmuch,

## KRZYŻÓWKA.

(za rozwiązanie 4 punkty).



Znaczenie wyrazów: poziomo: A. Łoskot, szum, hałas. — inaczej biedny. B. Spójnik — to, co wezbrana woda nanosi na brzegi. C. Drobną amerykańską malpeczka. — D. Potrącenie z należności przy płaceniu gotówką. — miara powierzchni. E. Wodospad w Ameryce. F. Zaimek. G. Część tylna szyi. — przecinek, H. Przysłówek. — pieniądz. St. Zjednoczonych Ameryki. I. Bożek egipski — zagłębienie gruntu pomiędzy górami.

Pionowo: 1. Łyk — Żaloba. 2. Gatunek śledzia. — duży pokój. 3. Wielka skrzynia bez dna do prac pod wodą. — nuta. 4. Rodzaj dłuta. 5. Wyznawca kościoła wschodnio-katolickiego. — nuta. 6. Bicz, knut. — pukiel włosów (wspak). 7. Zaimek (l. m.) — wszelako, jednakże. 8. Zaimek — bóg egipski ciemności. 9. Skra — papuga.

E. Wieliczko.

## SZARADA.

(za rozwiązanie każdej po 2 punkty).

Naród nasz często udreki przechodzi,  
W tarciach wewnętrznych jest twardy, uparty,  
Lecz gdy jest wojna, to zaraz się godzi,  
I znów jest silny, jednolity, zwarty.  
Każdy, kto zdrowy, po karabin sięga,  
W oczach ma zapał, miast dawnego chłodu,  
Gdyż wie, że wojsko to wielka potęga,  
I piąta-szosta prawica narodu.  
Gdy zagrożona będzie Wisła, Warta,  
A przez to cała nasza ziemia święta,  
Jak granitowa wtedy druga-czwarta

## BILETY WIZYTOWE.

(za rozwiązanie 5 punktów).



W podanych trzech nazwiskach poprzestawiać litery, aby utworzyć zajęcia tych panów.

„Symbol”.

## ZAGADKI.

(az rozwiązanie każdej po 2 punkty).

1. Wprost czytając-zaimek często używany. Wspak-przejrzysty, rozkoszny jeśli nie wezbrany.
2. Ciekawy to wyraz... ma aż trzy znaczenia  
A wspak przeczytany też znaczenie zmienia.  
Pierwsze — to zapłata za jakoweś winy.  
Drugie — nazwa maści domowej zwierzyny.  
Trzecie — jest przydomkiem sedzików hetmana  
Który walczył z nami za Trzeciego Jana.  
Wspak zaś gdy przeczytasz ten wyraz ciekawy,  
Chciałbyś się już napić miast mleka, lub kawy.

„Saj”.

## ODPOWIEDZI.

P. St. Wast — Wielkie Hajduki. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w miesiąc od chwili ukazania się numeru. Dla lepszego jednak zorientowania się. Sz. P. komunikujemy, że rozwiązanie z numeru sierpniowego należy nadesłać najdalej do 1 października.

P. Szembek — Wysocko i p. W. Pyska — Przemyśl. Uwagi Sz. P. zupełnie słuszne. Postaramy się unikać podobnych niedokładności.

Wydawcy: Stow. Mł. Książki Paliotynów.

Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

Redaktor: Józef Czarnecki.

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

# Najpierw zaprenumeruję sobie

**NA TEN ROK:**

## „KRÓLOWE APOSTOŁÓW”

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacji o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce liczne artykuły treści asce-  
tycznej, pedagogicznej i beletrystycznej

roczna prenumerata zł. 3.—

albo

## „MAŁEGO APOSTOŁA”

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci

roczna prenumerata zł. 2.—

lub też

## „RODZINĘ POLSKĄ”

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczym najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską”

roczna prenumerata zł. 10.—

## KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

<i>Chojcka M.</i> — Opętańcy . . . . .	zł. 1.50
<i>Lucas J. Ks.</i> — Radość życia . . . . .	” 1,20
<i>Lucas J. Ks.</i> — Z biegiem roku . . . . .	” 2.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Podróż misyjna do Afryki . . . . .	” 3.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr. . . . .	” 8.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — Świat murzyński, ilustr. . . . .	” 5,50
<i>Majewski A. Ks.</i> — Róże św. Teresy od Dz. Jezus. . . . .	” 2,50
<i>Newman Kard. Ks.</i> — Kalista (powieść) . . . . .	” 2,50
<i>Wołowska-Siemieńska</i> — Ku czci Wandy Malczewskiej . . . . .	” 1.—
<i>Ahasfer X.</i> — Tunka . . . . .	” 3,50
<i>Brodowski Feliks</i> — Stokrotka M. Boskiej . . . . .	” 0,50
<i>Wanda Grochowska</i> — Dwór i chata . . . . .	” 2,90

## KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

<i>Błogosławieni miłosierni</i> (nowe wydanie) brzeg czerw opr. płócienna . . . . .	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna . . . . .	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana . . . . .	zł. 6,25
<i>Jak kochać Jezusa</i> , w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym . . . . .	zł. 2.—
w opr. płóciennej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 5,50
<i>Kwiateczek Jezusa</i> , w opr. płóciennej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 2,50
w opr. skórkowej z brzegiem złotym . . . . .	zł. 5,50
<i>Przewodnik do Komunii św.</i> w opr. płóciennej z brzeg czerw. . . . .	zł. 2,80

## NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„POLSKĘ”, dziennik katolicki, . . . . . miesięczna prenumerata zł. 4,50  
(zamawiać na pocztie)

„PRZEGLĄD KATOLICKI”, tygodnik dla inteligencji katolickiej . . . . .  
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.) prenumerata kwartalna zł. 6.—

„POSIEW”, tygodnik dla wsi i miast, . . . . . kwartalnie zł. 2,50  
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.)

Z A M A W I A C :

**Wydawnictwo Księży Pallotynów**  
Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

# JAKĄ KSIĄŻKĘ DZISIAJ ZAMOWIĘ?

## POWIESCI KATOLICKIE:

SPILLMANN JÓZEF KS.

### Tajemnica spowiedzi

Powieść Zi. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść *Tajemnica spowiedzi*, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

SKOLASTER H. KS.

### W pętach guślarzy

Powieść Zi. 2.45

Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej zgrozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

WANDA GROCHOWSKA

### Syn rozbójnika

Piękna polska powieść obyczajowa, tak pogodna i dobra, że z ciekawością czytają ją starzy i młodzi. Zi. 2.—

CZESKA-MĄCZYŃSKA MARJA

### Rycerz Chrystusowy

Powieść historyczna z czasów świętego Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych” opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy. Zi. 4.25

HIERONIM ZALESKI

### Na rozdrożu

Powieść Zi. 3.50

## KSIĄŻKI RELIGIJNE:

LENARTOWICZ J.

### Sto rad i upomnień

Złota książeczka — istna skarbnica do-  
brych rad życiowych dla kobiet i panien. Zi. 1.—

HIRSCHHAUEROWA

### Modlitwa Pańska

Autorka skreśliła tu prosty lecz treści-  
wy wykład Modlitwy Pańskiej i Pozdrowie-  
nia Anielskiego. Zi. —.90

CHAUTARD O.,

### Życie wewnętrzne a duch apostolstwa

„Działalność katolicka, jeżeli ma mieć  
prawo do tej nazwy i ma przynieść praw-  
dziwe korzyści społeczeństwu i Kościołowi,  
nie może być tylko zewnętrzną, ale musi  
być głęboką, musi docierać do dusz i wy-  
chodzić od ludzi, którzy sami z sobą i Pa-  
nem Bogiem są w porządku”. (Książę  
Arcybiskup Sapieha).

Dzieło to jest dla polskiej literatury  
ascetycznej prawdziwie cennym nabytkiem. Zi. 4.—

M. S. P. KS.

### W ręce Ojca

40 opisów ostatnich chwil życia i mo-  
mentów śmierci ludzi znanych i nieznan-  
nych. Jak nie czerwona przewijają się głębokie  
myśli apologetyczne przez strony tej pię-  
nej książki. Zi. 3.50



Cena Zi. 2 —



Cena Zi. 3.—



Cena Zi. 3.—

ZAMAWIAĆ:

**Wydawnictwo Księży Pallotynów**  
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7L